

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



1
(9) 1997

-
- ♦ T. Kaczyński opowiada o muzycznym Lwowie
 - ♦ I. Suchanek o Radiu ♦ Rozmowa z Bogusławem Schaefferem
 - ♦ Wiersze Natalii Otko ♦ Proza Witolda Szolgini
 - ♦ O marszu Sokola ♦ O Mościskach ♦ O Brodach ♦ Słownik
 - ♦ Sylwetki ♦ Wiadomości ♦ Książki ♦ Kronika ♦ Listy
-

Zima tego roku była wyjątkowo mroźna i śnieżna. W ogrodzie wszystkie alejki były jak przekopane w śniegu tunele. Śnieg sięgał wysokości ogrodzenia i tylko z jednego miejsca można było spojrzeć na stok przeciwległej góry. Rzeczka płynąca u stóp klasztoru zamarzała i tylko miejscami w słońcu pobłyskiwała lodowa tafla.

Patrzyłam na obrośnięte lasem zbocze sąsiedniej góry; jesienią mienilo się purpurą i złotem, a teraz drzewa stały szare, nagie, pozbawione liści. Nagle na skraju lasu pokazała się sarna. Stała chwilę nieporuszona, potem wykonała wielki skok do przodu i aż po uszy zaryła się w śniegu. Z daleka widać było jak usituje wydostać się z nieoczekiwanej pułapki, szamocząc się to w bok, to w tył, to w przód, i zapadając się coraz głębiej. Wystawał jej już tylko ledwo widoczny na białym śniegu brązowy czubek głowy, który z daleka wyglądał jak miotany wiatrem liść. Zadzwonił dzwonek od progu budynku i trzeba było wracać do domu odrabiać lekcje. Nie wiem co stało się z sarną.

Moje koleżanki siedziały już w ławkach i niby coś robiły, ale właściwie to było to niecierpliwe czekanie. Zbliżał się sylwestrowy wieczór; miałyśmy obiecane nabożeństwo w kaplicy, a potem sylwestrową zabawę. Trzeba było odczekać kiedy z budynku klasztornego odejdą wszyscy nauczyciele, a przede wszystkim dyrektor szkoły, który zostawał zawsze popołudniu w kancelarii. Siostry przemykały się od czasu do czasu korytarzem, ażeby przekonać się, czy szpara w drzwiach kancelarii błyszczący jeszcze, czy już zniknęła. My nadstawialiśmy uszu, żeby usłyszeć trzask zamykanych drzwi i kroki na schodach.

Tego roku wszystkie dni się nam pomylily, święta nie były świętami, a nasze oczekiwanie rozkładało się nie tylko na poszczególne tygodnie, ale na całe miesiące. Czekałyśmy aż przyjdzie wiosna, a z wiosną... ach Boże... skończy się wojna, wrócą polscy żołnierze, przed Matką Boską Jazłowiecką pochylą się proporczyki Jej ułanów.

Wreszcie trzasnęły drzwi, zaskrzypiały schody, czarna figurka dyrektora ukazała się na białym dziedzińcu i zniknęła w bramie. Pędem pobiegliśmy do kaplicy. I wszystko odbyło się tak pięknie! Siostry w białych habitach i błękitnych płaszczach, i kolędy śpiewane na głosy, i ponad wszystkim Matka Boska z białego marmuru. A potem świąteczna kolacja i zabawa, i zegar odmierzający z powagą i namaszczeniem dwanaście godzin odchodzącego roku.

A rano, o szarym świcie obudził nas dochodzący z korytarzy przeraźliwy, rozdzierający lament. Zdawało się, że to mury pękają z bólu. A to był płacz matek, żon i córek, które nocą biegły po zaśnieżonej drodze za ciężarówkami, uwożącymi niewiadomo dokąd ich mężów, ojców, synów...

Był rano nowego, 1940 roku, i była to pierwsza noc wywózek. Na zasypany śniegiem klasztor, na miasteczko, padła groza. A przecież jeszcze poprzedniego dnia było tak pięknie.

Wspominając tamte czasy, a przede wszystkim Jazłowiec, myślę sobie nieraz, jak to dobrze, że dana jest nam łaska nieświadomości tego co ma przynieść nam życie. Bo wtedy, 1 stycznia 1940 roku nikt z nas nie wiedział, ile przed nami ciężkich lat i przez ile strasznych dni trzeba nam będzie przejść. I w tamte dni mieliśmy, mimo wszystko, jakąś wielką, choć pozbawioną sensu nadzieję, że wszystko się dobrze i szybko zakończy. Kiedy jednak spoglądam wstecz na te, przebyte od tamtejszych sylwestrowo-noworocznych wydarzeń lata, to widzę, że ta bezsensowna nieraz nadzieja pomogła nam wszystkim przetrwać wiele ciężkich lat. Bo przecież zawsze oczekuje się na tę prawdziwą wiosnę. Jeśli jeszcze nie jest nią ta, która nadchodzi, to może ta następną, albo te po niej nadchodzące?

Barbara Czałczyńska

LWÓW W MUZYCE POLSKIEJ

Tadeusz Kaczyński

Poniższy tekst został napisany z okazji pierwszego wykonania koncertu HOMAGIUM LEOPOLI w Krakowie przed dwoma laty (pisaliśmy o nim w poprzednim numerze) i zamieszczony w jego programie. Za zgodą Autora przedrukujemy ten doskonały tekst w naszym czasopiśmie, uważając, że w ten sposób powstaje szansa zapoznania z nim szerszego grona osób, które nie miały możliwości otrzymania programu w trakcie koncertów w Krakowie (listopad 1994), Lwowie i Przemyślu (wrzesień 1996).

Czy Lwów jest miastem muzycznym? Jakie miejsce zajmuje w dziejach muzyki polskiej? Jaką rolę w jej rozwoju odegrał, czy może nadal jeszcze odgrywa? Jak wyglądałaby nasza muzyka, gdybyśmy całą twórczość muzyczną, zrodzoną we Lwowie, podarowali jego obecnym gospodarzom? Takie są podstawowe pytania, nasuwające się każdemu, kto chciałby się czegoś dowiedzieć o muzyce w tym niezwykłym mieście, położonym u stóp Wysokiego Zamku.

Że Lwów jest, a w każdym razie był przez kilka stuleci – miastem niezwykłym, to oczywiste. Dowodem tego – umiłowanie go nie tylko przez jego rodowitych mieszkańców, lecz także ich synów i wnuków, znających Lwów jedynie z opowiadań. Ale dowodem jeszcze bardziej przekonującym jest fascynacja Lwowem wielu ludzi nie będących lwowiakami. Potwierdzeniem zaś niezwykłości tego miasta – m.in. wielka muzykalność jego mieszkańców.

Podobnie jak o muzykalności narodów świadczy bogactwo ich folkloru, tak świadectwem muzykalności miast jego obfitość repertuaru piosenek popularnych, śpiewanych w domach i na ulicach. A pod tym względem Lwów zajmuje w Polsce pierwsze miejsce, bo tak bogatego folkloru miejskiego nie ma żadne inne polskie miasto, nawet stolica. Repertuar piosenek związanych ze Lwo-

wem jest imponujący nie tylko ilościowo, ale i jakościowo, skoro można z niego układać coraz to nowe widowiska, budzące zainteresowanie bardzo rozmaitej publiczności. Nader pozytywnie wygląda zatem muzykalność tego miasta, widziana „od dołu”. Czy równie pięknie prezentuje się wówczas, gdy jest rozpatrywana „od góry”, to znaczy od strony twórczości muzycznej wysokiego lotu – z perspektywy filharmonicznej, konserwatoryjnej i operowej?

Najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie zaczynając od tej ostatniej, **bo wysoka ranga opery lwowskiej** jest faktem historycznym, potwierdzonym przez specjalistów. W okresie międzywojennym (niestety jedynie do roku 1934, bo w latach 1935–39 działała tylko epizodycznie) należała do trzech najlepszych polskich teatrów operowych – obok warszawskiej i poznańskiej. Przed I wojną światową – przodowała wśród polskojęzycznych teatrów operowych, czego dowodem pierwsze prezentacje najwybitniejszych naszych oper powstałych w tamtym okresie (prapremiery *Konrada Wallenroda* i *Janka Władysława Żeleńskiego*, *Bolesława Śmiałego* Ludomira Różyckiego oraz krajowa premiera *Manru* Paderewskiego) i pierwsze polskie przedstawienie Wagnerowskiego *Pierścienia Nibelunga* (a dokładnie: trzech pozycji tej tetralogii: *Złota Renu*, *Zygfryda* i *Zmierzchu bogów*). Innym dowodem prymatu lwowskiego Teatru Wielkiego jest liczba znakomitych śpiewaków, występujących na tej scenie. Janina Korolewicz-Waydowa, Ewa Bandrowska-Turkska, Helena Zboińska-Ruszkowska, Salomea Kruszelnicka, Aleksander Myszu-ga, Adam Didur, Zygmunt Mosoczy – należeli do naszych czołowych śpiewaków w skali krajowej, a niektórzy z nich – w skali międzynarodowej. Zarazem głosili oni chwałę lwowskiego konserwatorium, albo szerzej – lwowskiej pedagogii-

ki wokalne, a zwłaszcza dwojga profesorów dziś całkiem zapomnianych: Wacława Wysockiego i Zofii Kozłowskiej.

Warto przypomnieć, że powojenna Opera Śląska w Bytomiu opierała się głównie na śpiewakach przybyłych ze Lwowa. Z czasem rozjechali się po całej Polsce, zasilając teatry operowe Wrocławia, Poznania, Warszawy. Ich nazwiska są powszechnie znane: Zofia Fedyczkowska, Franciszka Denis-Słoniewska, Lesław Finze, Romuald Cyganik, Andrzej Hiolski. Ten ostatni występuje do dziś na scenie i estradzie z wielkim powodzeniem.

Lata świetności opery lwowskiej wiążą się z wybudowaniem w roku 1901 wspaniałego gmachu w centrum miasta, stanowiącego dzieło sztuki architektonicznej, a zarazem pomnik kultury narodowej, dzięki kurtynie Henryka Siemiradzkiego, malowidłom w foyer (ukazującym sceny z polskich sztuk teatralnych i oper) oraz – w większości już, niestety, nie istniejącym – popiersiom polskich artystów. Ale opera lwowska przeżyła pomyślne epizody również wcześniej, wystawiając takie utwory jak *Zabobon*

czyli *Krakowiacy i Górale* Kurpińskiego do tekstu lwowianina (co prawda nie z urodzenia) Jana Nepomucena Kamińskiego (1816), oraz utwory sceniczne m.in. Stanisława Dunieckiego, Elsnera, Moniuszki, Henryka Jareckiego. Duniecki i Jarecki to lwowiaci (pierwszy z urodzenia, drugi – z faktu prowadzenia w tym mieście przez blisko 30 lat teatru operowego i spoczęcia na Cmentarzu Łyczakowskim).]

Lwowskie konserwatorium muzyczne założył w połowie ubiegłego stulecia uczeń Chopina Karol Mikuli. Istniało nieprzerwanie do roku 1939, po I wojnie światowej zmieniając jedynie swojego sponsora (przedtem było nim Galicyjskie, od tego czasu – Polskie Towarzystwo Muzyczne). Liczba znakomitych muzyków, którzy byli jego pedagogami bądź uczniami, jest tak wielka, że wypełniłaby miejsce, przeznaczone na cały ten artykuł. Trudno wszakże nie wymienić przynajmniej najwybitniejszych: kompozytorzy: Henryk Melcer, Stanisław Niewiadomski, Witold Frieman, Mieczysław Sołtys, Jan Gall, Józef Koffler; dyrygenci: Artur Rodziński, Adam Dołżycki, Stanisław Skrowaczewski; pianiści: Mieczysław Horoszowski, Leopold Münzer, Raul Koczalski, Artur Hermelin; skrzypkowie: Karol Lipiński, Wacław Kocharński, Emma Wolfsthalówna; śpiewacy – poza wymienionymi już wyżej: Maria Mokrzycka, Józef Mann, Stanisława Korwin-Szymanowska; teoretycy: Zdzisław Jachimecki, Józef M. Chomiński, Zofia Lissa, Stefania Łobaczewska, Seweryn Barbag, Karol Stromenger. Dorobek lwowskiego konserwatorium pod względem jego znaczenia dla polskiej kultury muzycznej jest porównywalny jedynie z konserwatorium warszawskim, a w niektórych dziedzinach (na przykład wokalistyki) może ze stołecznym pomyślnie konkurować o pierwszeństwo. Natomiast niewątpliwie przodował Lwów – do czasu II wojny światowej, a także i później – w dziedzinie muzykologii, i to w podwójnym sensie. Po pierwsze dlatego, że utworzona w roku 1912 przez Adolfa Chybińskiego na Uniwersytecie Lwowskim katedra historii i teorii muzyki wydała najwięcej wybitnych muzykologów, którzy zasilili po wojnie (lub założyli) wszystkie polskie ośrodki muzykologiczne. A po drugie dla-



Mieczysław Sołtys, karykatura S. Sonnewenda, 1914



Prof. Stanisław Niewiadomski, karykatura S. Sonnewenda, 1914

tęgo, że pierwszą w kraju katedrą muzykologii, wcześniejszą o rok od lwowskiej – krakowską, założył lwowianin Zdzisław Jachimecki!

Takimi sukcesami nie może się, niestety, poszczycić, **lwowskie życie koncertowe**, a zarazem to wszystko, co nazywamy dzisiaj szeroko pojętą „filharmonią”. Jej początki związane są z osobą Józefa Elsnera, który dwieście lat temu założył we Lwowie Towarzystwo Filharmoniczne. Po wyjeździe Elsnera do Warszawy jego działalność (uprawiana pod nazwą Akademii Muzycznej) upadła, ale wkrótce narodziła się kolejna podobna inicjatywa. Wyszła ona od działającego we Lwowie na początku XIX wieku syna Wolfganga Amadeusza Mozarta, Ksawerego, który założył Towarzystwo im. św. Cecylii i związaną z nim orkiestrę, dającą dość regularnie koncerty symfoniczne. Stałej filharmonii Lwów nigdy się – za polskich czasów – nie dorobił, ale w niektórych okresach historii życie koncertowe miasta było bogate. Zasłużyli się tu szczególnie obaj Sołtysowie – Mieczysław i jego syn Adam, muzycy wszechstronni, bo nie tylko świetni dyrygenci i kompozytorzy, lecz także znakomici pedagodzy i animatorzy (jak byśmy to dzisiaj określili) kultury muzycznej. Okres działalności Mieczysława Sołtysa (1899–1929)

można uznać za „złote trzydziestolecie” muzyki lwowskiej, który zresztą po jego śmierci nie urwał się nagle, bo syn Adam godnie kontynuował dzieło ojca. Wśród rozlicznych cennych przedsięwzięć Mieczysława Sołtysa należy wymienić pierwsze wykonanie we Lwowie *Missa solemnis Beethovena* (w roku 1914, które prowadził w zastępstwie chorego ojca jego syn). Zaslugą Adama Sołtysa były m.in. pierwsze prezentacje w tym mieście Pasji Bacha, dzieł oratoryjnych Haendla, Glucka, Haydna, Schumanna, Verdiego, Wagnera, Honeggera i Kodaly'a, a także utworów dawnych mistrzów muzyki polskiej – Gomółki, Pękiela, Waclawa z Szamotuł.

Jeszcze jedną dziedziną muzyczną, w której Lwów wiodł prymat przez długie lata, stała się **chóralistyka**. Założona w roku 1880 „Lutnia” lwowska była pierwszym na naszych dawnych ziemiach stowarzyszeniem chóralnym. Za jej wzorem poszły wkrótce wszystkie większe miasta polskie. Chóralistyka zawdzięczała swój szybki rozwój nie tylko umiłowaniu muzyki, ale i ojczyzny, bo łączono się w zespoły po to, aby wspólnie śpiewać po polsku. Zaborcy dopuszczali uprawianie patriotyzmu w tak łagodnej formie, więc się zbierano i śpiewano, a nawet organizowano zjazdy wielu chórów z różnych zaborów. W październiku 1910 r. odbył się taki zjazd we Lwowie. Dzięki obecności na nim Ignacego Paderewskiego, który wygłosił wówczas swoją płomienną mowę poświęconą Chopinowi i muzyce narodowej, ten zlot muzyków z trzech zaborów pod Wysokim Zamkiem przekształcił się w wielką manifestację patriotyczną.

Od tego czasu zjazdy i występy zbiorowe chórów stały się lwowską tradycją. W roku 1930 Adam Sołtys zorganizował koncert, na którym 12 zespołów (10 męskich i 2 mieszane) śpiewało pieśni ludowe; trzy lata później odbył się we Lwowie zlot chórów Małopolski wschodniej. Dużym wydarzeniem w życiu muzycznym miasta było wykonanie w roku 1928 oratorium Mieczysława Sołtysa *Śluby Jana Kazimierza* z udziałem połączonych chórów Konserwatorium „Lutnia” i „Bard”. Spośród licznych działających w tym mieście amatorskich zespołów wokalnych bodajże najwspanialej rozwinął się chór „Echo”, prowadzony przez wiele lat przez Jana Galla.

Spśród **licznych kompozytorów** polskich działających we Lwowie trudno wyodrębnić autentycznych lwowiaków, bo prawie żaden nie przebywał w tym mieście przez całe życie. Jedni studiowali albo wyjeżdżali gdzie indziej (jak Marcin Leopolita, który znaczną część życia spędził w Krakowie), inni, choć urodzeni poza Lwowem, zasługują na miano lwowiaków, skoro spędzili tu długie lata i zostali pochowani na Łyczakowie. Są i tacy, którzy tu żyli bardzo krótko, ale pozostali lwowiakami z duszy i ciała, co słyhać nie tyle w stworzonej przez nich muzyce, ile w ich mowie, charakteryzującej się lwowskim akcentem. Tak mówi m.in. Roman Palester, który urodził się w Śniatynie, we Lwowie mieszkał krótko, lecz skomponował oparty na huculskim folklorze *Taniec z Osmotody*. Czy można nazwać „lwowskimi kompozytorami” tych, którzy urodzili się w tym mieście i opuścili je w latach dziecięcych wraz z falą polskich przesiedleńców?

Na to pytanie organizatorzy dzisiejszego koncertu¹ odpowiedzieli pozytywnie, chociaż miasta, które obecnie zamieszkuje, mają prawo uważać ich za swoich artystów. Jedynym rozwiązaniem byłoby tu przyznanie im „podwójnego obywatelstwa”! Krystyna Moszumańska-Nazar, Tadeusz Machl i Bogusław Schaeffer byłiby zatem równocześnie lwowiakami i krakowianami, Wojciech Kilar – pół-lwowiakiem i pół-ślązakiem, Andrzej Kurylewicz – zarazem lwowiakiem i warszawiakiem, Andrzej Nikodemowicz – lwowiakiem i lublinianinem. Chcąc nie chcąc Lwów musi się dzielić z tymi miastami ową cenną własnością, jaką stanowi twórczość tych kompozytorów. Ale dawniej też byliśmy świadomi, że to ukochane przez nas miasto nie jest jedynie nasze. że mieli do niego prawo – Żydzi, Rusini, Ormianie, Austriacy, którzy zresztą na ogół dobrowolnie i szybko się polszczyli. Warto jednak pamiętać, że Horzowski i Münzel pochodzili z rodzin żydowskich, Kruszelnicka i Myszuga byli Ukraincami, Mikuli zaś z pochodzenia Ormianinem. Te trzy narody podarowały nam wielu wybitnych artystów, bez których kultura muzyczna Lwowa byłaby znacznie uboższa.

Jak wyglądałaby muzyka polska bez tego wszystkiego, co zrodziło się w tym mieście – trudno sobie wyobrazić. Jedno jest oczywiste, że od Marcina Leopolity, to

znaczy od XVI wieku, do Andrzeja Nikodemowicza, czyli do końca XX, a więc przez blisko połowę tysiąclecia, Lwów był – obok Warszawy i Krakowa – trzecim najważniejszym ośrodkiem muzyki polskiej. W różnych okresach jego znaczenie wzrastało lub malało, życie muzyczne niekiedy więdło, a niekiedy rozkwitało tak bujnie, że Lwów stawał się stolicą naszej muzyki. Dzisiejszy uroczysty koncert Cappelli Cracoviensis pod dyktando „Iłowian” z Ostrowczyka na Podolu² i znad Bajkału³ jest świetną okazją, aby o tym przypomnieć.



Stanisław Gałoński

¹ Koncert HOMAGIUM LEOPOLI został wykonany po raz pierwszy 24 listopada 1994 r.

² Stanisław Gałoński, dyrektor Capelli Cracoviensis.

³ Stanisław Krawczyński urodził się w Syberii, gdzie w łągach przebywali jego rodzice

TADEUSZ KACZYŃSKI ur. 1932 w Warszawie (matka lwowianka ur. w Śniatynie). Muzykolog, krytyk i działacz muzyczny. Po studiach muzykologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim pracował w Warszawie m.in. w Polskim Radiu i przez wiele lat w redakcji „Ruchu Muzycznego”. W okresie stanu wojennego założył Filharmonię im. Traugutta – zespół muzyków i aktorów, specjalizujących się w muzyce patriotycznej, występujący do dziś w kraju i zagranicą (także we Lwowie) z okazji rocznic narodowych. Autor kilkuset artykułów oraz kilku monografii kompozytorów (Messiaena, Lutosławskiego, Panufnika). Odznaczony m.in. Nagrodą Kulturalną „Solidarności” w 1984 r.

LWÓW I KRAKÓW NA ANTENIE POLSKIEGO RADIA

Irena Suchanek

*Radio Kraków obchodzi w tym roku swoje 70-lecie
Radio Lwów rozpoczęło działalność w roku 1930*

Zafascynowani szybkim postępem technicznym, jaki dokonuje się na naszych oczach i z którego tak łatwo korzystamy, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że stosunkowo niedawno, bo pod koniec lat trzydziestych, selektywny odbiornik detektorowy był nazywany nowoczesnym. Można go było złożyć samemu z części oferowanych wraz z instrukcją przez sklepy ze sprzętem elektrotechnicznym. Dla spopularyzowania wśród mniej zamożnych obywateli tego nowego wspaniałego środka przekazu zostały nawet znacznie zróżnicowane opłaty radiofoniczne. Na przykład za aparat detektorowy miesięczna opłata wynosiła 1 złoty, zaś za radio lampowe – kilka razy więcej.

W roku 1939 w Polsce działało 12 rozgłośni radiowych – w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Katowicach, Łucku, Baranowiczach (dla Polesia i Ziemi Nowogródzkiej), Lwowie (dla 3 województw południowo-wschodnich), Toruniu (Rozgłośnia Pomorska), Łodzi, Krakowie i Gdańsku. Miały też swoje rozgłośnie Korpusy Ochrony Pogranicza, które nadawały programy nie tylko dla żołnierzy, ale i dla miejscowej ludności, uwzględniając jej potrzeby i specyfikę. Autorami i wykonawcami audycji w tych oddziałowych rozgłośniach byli najczęściej sami żołnierze.

Każda radiostacja posiadała swoją odrębność, uwarunkowaną geograficznie, społecznie, kulturowo. Na przykład łódzka nazywana była rozgłośnia świata pracy, służącą przede wszystkim środowisku robotniczo-przemysłowemu. Pomorska w Toruniu wzięła na siebie ambitne zadanie rozmiłowania narodu w sprawach morza, w rozgłośni pracowało wielu wybitnych marynistów z różnych dziedzin, a więc przewaga tematów morskich była

wizytówką tej rozgłośni. A jak przedstawiały się sprawy programowe w rozgłośniach krakowskiej i lwowskiej? Zanim podam garść informacji na ten temat przypomnę, powołując się na spis z roku 1939 stacji długo- i średniofalowych Międzynarodowej Unii Radiofonicznej, że moc, a więc i zasięg poszczególnych stacji były wtedy niewielkie: Raszyn – 300 kW, po 50 kW miały Lwów, Katowice, Poznań, Baranowicz, Łuck, Wilno; Toruń miał 24 kW, po 10 kW Kraków, Łódź i Warszawa II. Najmniejszy zasięg miał Gdańsk. Nie byliśmy jednak kopciuszkami w radiofonizującej się Europie. Dla porównania, opierając się na wyżej wspomnianym wykazie MUR, Praga I miała w tym czasie 120 kW, Berlin i Sofia po 120 kW, Wenecja i Lizbona po 20 kW. Zasięg i moc poszczególnych radiostacji przesądzał więc o ich lokalnym kolorycie, zróżnicowaniu problematyki, proporcjach pomiędzy rodzajami słuchowisk.

Na przykład w **Krakowie** nadawano 30% muzyki i 10% audycji opartych na słowie, ale później pod wpływem listów od słuchaczy-melomanów zmieniono te proporcje, preferując tych co narzekali na zagadywanie słuchaczy. Dziś trudno nam to zrozumieć, bo każde nawet najślabsze radio daje możliwość przedstawienia się na inną falę, ale wówczas nad rozwiązywaniem zgłaszanych przez słuchaczy uwag głowił się Referat Muzyczny, z którym współpracowali: muzykolog prof. dr Zdzisław Jachimecki, dyr. Bolesław Wallek-Walewski, dyrygent i kompozytor Wacław Geiger oraz wielu innych znanych pieśniarzy, piosenkarzy i muzyków (H. Zboińska-Ruszkowska, Olga Markuszewska, Irena Orska, St. Mikuszewski i inni).

Dział literacki krakowskiej rozgłośni pozyskał do współpracy takie talenty jak Janusz Meissner, autor powieści nie tylko lotniczych (pisywał także dla dzieci np. „Przygody Michałka Cyncybałka”), Jalu Kurka, laureata nagrody Polskiej Akademii Literatury za powieść „Grypa szaleje w Naprawie”, Kazimierza Wykę, pisującego szkice literackie, krytyka Kazimierza Czachowskiego, Mariana Mikulę, organizatora i współwykonawcę audycji regionalnych i jeszcze innych.



W gronie reporterów miał Kraków redaktorów Wł. Wasilewskiego, Witolda Zechentera, tryskającego humorem Antoniego Wasilewskiego, Ludwika Tomanka i wielu młodych, którzy wchodzili dopiero w szranki reportażu radiowego. Dział popularno–naukowy szczylił się wystąpieniami profesorów M. Siedleckiego, Wł. Szafera, J. Smoleńskiego – który mówiąc o głębokim rozumie przyrody przestrzegał przed nierozważnym naruszaniem jej równowagi, W. Goetla, R. Dyboskiego, dr K. Pieradzkiej specjalizującej się w wyszukiwaniu przeróżnych ciekawostek historycznych i obyczajowych. Utworzony w 1939 roku dział regionalny „Nasz język” uzyskał patronat Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego a sam Rector Magnificus prof. Tadeusz Lehr-Splawiński, znany językoznawca, wygłosił odczyt inauguracyjny.

Dyrekcja Polskiego Radia w Krakowie cieszyła się życzliwością władz miejskich, władz duchownych, dyrekcji teatrów, uczelni a także związków zawodowych i instytucji użyteczności publicznej. Podnosiło to prestiż Rozgłośni i wpływało mobilizująco na realizatorów programu radiowego.

Lwów w 1939 roku był najlepiej zradiofonizowanym miastem w kraju, posia-

dał 45 tysięcy abonentów, a to dzięki działającemu od 1937 roku Społecznemu Komitetowi Radiofonizacji Kraju. W programach Radia Lwów wiernie odbicie znajdowały sprawy żywotne dla obszaru Małopolski Wschodniej. Dzięki niekonwencjonalnym „Rozmowom ze słuchaczami” – które prowadził osobiście dyrektor Rozgłośni Juliusz Petry, nawiązując silną, serdeczną więź ze społeczeństwem trzech południowo-wschodnich województw – Lwów zajmował drugie po Warszawie miejsce pod względem ilości korespondencji napływającej po cotygodniowej audycji Petryego.

Rozgłośnia lwowska wprowadzała do swego programu różne inicjatywy społeczne. Na przykład już w roku powstania Rozgłośni (1931) ks. Michał Rękas rozpoczął cykl audycji „Radio chorym”. Płoniem ich były fundusze na doraźną pomoc finansową, a także zapewnienie szpitalom odbiorników radiowych, dzięki którym chorzy mieli nie tylko kontakt z resztą kraju, ale mogli też słuchać nabożeństw transmitowanych z kościołów obrządku łacińskiego, ormiańskiego i greckiego. Opierając się właśnie na lwowskich doświadczeniach ks. Rękasa rozpoczęto radiofonizację szpitali we Włoszech i innych krajach europejskich, a także w Brazylii.

Z mikrofonu Radia Lwów korzystali wojewodowie i prezydenci miast południowowschodnich, działacze kultury, popularyzatorzy wiedzy ścisłej. Do grona prelegentów należeli m.in. profesorowie St. Łempicki, K. Ajdukiewicz, L. Chwistek, literaci T. Parnicki, M. Promiński, J. Brzoza, krytyk filmowy B.L. Lewicki, poeta, felietonista, laureat literackiej nagrody miasta Lwowa H. Zbierzchowski, inicjator ruchu sportowo-turystycznego prof. R. Wacek, ks. dziekan płk. Miodoński.

Dzięki świetnie układającej się współpracy z dyrekcją teatrów miejskich, dział radiowy nazywany lwowskim teatrem wyobraźni dysponował w 1939 roku kilku zespołami: artystów teatralnych i bezrobotnych artystów emerytów oraz zespołem „Lwowskiej Fali”. Wesołe audycje przechodziły ciągłą ewolucję: najpierw było „Nasze Oczko”, potem „Wesołe Niedziele”, następnie „Wesoła Fala – Ta- Joj”, oraz „Gospoda pod Lwem” która była już programem o szerszych ramach, w których mieściły się: rozmowa z lwami

sprzed Ratusza (były to aktualności lwowskie z wyraźnym, choć na wesoło wprowadzonym wątkiem społecznym), „Wesoły tygodnik dźwiękowy” oraz skecz z udziałem Szczepka i Tońka i pozostających radiowych rozmieszczaczy z zespołu redaktora W. Budzyńskiego.

Lwów, który w czasach zaborów był kolebką ruchu śpiewaczego (powstały wówczas znane chóry Lutnia–Macierz i Echo–Macierz), kontynuując tę tradycję zapewnił zespołom śpiewaczym znaczne miejsce na swojej antenie, darząc pieśniami patriotycznymi i ludowymi słuchaczy w całym kraju. Warto wspomnieć, że chór Echo–Macierz pod kier. J. Kołaczkowskiego zdobył w 1938 roku pierwszą nagrodę w konkursie chórów małopolskich. Własna orkiestra Rozgłośni pod dyr. T. Seredyńskiego dawała w radiu koncerty o charakterze popularnym, rozrywkowym i tanecznym, zaś chór i orkiestra Polskiego Towarzystwa Muzycznego, prowadzona przez dyr. A. Sołtysa specjalizowały się w muzyce poważnej, jak oratoria i kantaty. Reportażami muzycznymi zajmowała się ich autorka Celina Nahlik. Bogaty i zróżnicowany program rozgłośni lwowskiej uzupełniały ekipy techniczno–reportażowe, które organizowały w terenie tzw. dni regionalne, przyswajając szerokim rzeszom odbiorców różne odcienie bogactwa ludowej obrzędowości ziem południowo–wschodnich.

Naczelne władze Polskiego Radia, doceniając działalność lwowskiej rozgłośni, wsparły inicjatywę miejscowych władz co do budowy gmachu, przystosowanego do wymogów radia. Kaminica przy ul. Batorego gdzie mieściło się studio i biura (w lokalu przerobionym z kawiarni i paru mieszkań) wymogów tych już nie spełniała. Nowy gmach rozgłośni, budowany przy ul. Mochmackiego, w pobliżu Cytadeli, miał być oddany radiowcom pod koniec 1939 roku, ale wrzesień przekreślił wszystkie, nie tylko radiowe plany.

IRENA SUCHANEK, ur. we Lwowie. Po II wojnie studiowała w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie oraz pedagogikę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Była pracownikiem naukowo–dydaktycznym WSP w Krakowie, obecnie na emeryturze. Autorka artykułów i publikacji o treściach pedagogiczno–metodycznych i wspomnieniowych.

Archiwum

ŚMIERĆ W GÓRACH

Zaraz po Bożym Narodzeniu ub.r. minęła 60. rocznica śmierci pod lawiną w Czarnohorze dwóch młodych lwowskich narciarzy: Lesława Chlipalskiego (lat 25, lekarz świeżo po dyplomie) i Andrzeja Steusinga (lat 19, student). Wypadek zdarzył się 29 grudnia 1936 o godz. 15, gdy wskutek nagłego ocieplenia zeszyły w kotle pod Howerlą dwie lawiny ośmiometrowej grubości i porwały zjeżdżających narciarzy. Dwaj inni (w tym młodszy brat Steusinga, Jan) zatrzymali się i ocalili.

Poszukiwania zaginionych trwały 9 dni, a brało w nich udział wojsko (oddział pionierów z pułku Strzelców Kresowych ze Stanisławowa), robotnicy z tartaku w Worochcie oraz harcerze z obozu narciarskiego. Ciała odnaleziono dopiero 7 stycznia 1937. Obie ofiary pochowano we wspólnym grobie na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, a na miejscu ich śmierci rodziny wystawiły krzyż.

Opisany wypadek zyskał szeroki rozgłos w całej Polsce – podobne wydarzenia nie były częste. W roku 1931 zginął pod lawiną koło Sławska Ludwik Ralski ze Lwowa, a w 1933 w kotle Breskuła w Czarnohorze również lwowianin Henryk Garapich.

O wypadku Chlipalskiego i Steusinga szeroko rozpisywała się prasa – powyższe informacje zaczerpnęliśmy głównie z krakowskiego IKC, który zamieszczał codziennie napływające wiadomości. Relację zamieścił również w „Sygnałach z gór” (wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1973) Jerzy Hajdukiewicz – po latach pomylił jednak daty – oraz Stefan Lenkiewicz w „Na nartach w Czarnohorze” (wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa–Kraków 1990).

Z Bogusławem Schaefferem

rozmawia

Janusz M. Paluch



Jest Pan Profesorem znanym i cenionym artystą w Polsce i świecie. Kompozytor, pianista, autor sztuk teatralnych, reżyser, pisarz muzyczny i krytyk. Czy uważa się Pan za człowieka sukcesu?

Wie Pan, może zaczniemy od tego, że w Polsce, którą tak uwielbiamy, wyeliminujemy – przynajmniej w tym wywiadzie – obrzydliwe epitety w typie „człowiek sukcesu”. Wiemy, kto nim jest lub bywa (bo wszystko przemija jak zapach mimozy): przeważnie jakiś typek, o którym nic bliższego nie wiemy, który nagle – ni stąd, ni zowąd – jest głośny, mówi się o nim, pisze i daje innym do wierzenia (ludzie uwierzą we wszystko); w sztuce może to być hochsztapler, przeciętniak, a nawet plagiator. Uważam się za człowieka, który w wymienionych przez Pana dziedzinach ma coś ważnego do powiedzenia. I to wszystko. Czy sukcesem jest to, że jako kompozytor jestem autorem aż 14 książek poświęconych nowej muzyce, następnym jest Pierre Boulez (4 książki) i Karlheinz Stockhausen (3 książki)? Czy sukcesem jest to, że napisałem mnóstwo kompozycji na najprzeróżniejsze instrumenty i zespoły, gdy inni piszą tylko to, za

co się płaci, na co można otrzymać korzystne zamówienie? Czy sukcesem jest to, że wydałem 30 sztuk teatralnych, które pisałem dla siebie, w tajemnicy przed innymi, po to, by w nich rozwinąć i ukazać nowe możliwości teatru? Dzięki dyscyplinie, łatwości tworzenia sztuki i pisania książek, dzięki nie ustającej fascynacji muzyką i teatrem osiągnąłem to, że chce Pan ze mną rozmawiać, na tematy, które przecież mało kogo obchodzą, bo nowa muzyka i możliwości nowego teatru nie są dziś żadnymi tematami (vide nasza prasa). Moje dzieło (mogę się tak wyrazić) jest sukcesem polskiej kultury, nie moim prywatnym.

Z wykształcenia jest Pan muzykiem i muzykologiem. Jak Pan godzi twórczość artystyczną, kompozytorską z krytyczną? To bliskie, ale odmienne dziedziny.

W Polsce utarło się mniemanie (którego nie podzielam), że kompozytor nie może być krytykiem. Mniemanie płynące z ostrożności: „jeżeli on komponuje, to pewno nie będzie obiektywny w ocenie twórczości innych”. Kiedyś na Warszawskiej Jesieni nieoceniona Grażyna Bacewicz powiedziała głośnym szeptem – w czasie wykonania mojego utworu orkiestrowego – teraz on będzie chciał, żebyśmy wszyscy tak pisali. A mnie – nawet coś takiego by na myśl nie przyszło. Przede wszystkim nie lubię plagiatorstwa, powtarzania moich pomysłów, niech każdy pokaże własne, a poza tym nawet moi uczniowie nigdy mnie nie naśladowali, bo to jest po prostu zabronione. Nowa muzyka jest tak bogata, że nie ma potrzeby uciekania się do takich kombinacji. Jej złoża są nieskończone, czasem usłyszymy, że jakiś dureń powie, iż „wszystko już było”, ale co on tam wie... W dziejach muzyki bywali kompozytorzy, którzy parali się krytyką – Berlioz, Schumann, Wolf, Debussy, lista byłaby dość długa. Rzecz charakterystyczna: nie była to jasna strona ich działalności, ten czy ów posługiwał się pseudonimem, ktoś inny nie był zbyt uczciwy (Schumann pisał sam o sobie, raz dla okraszenia napisał, drań jeden, nawet bardzo złą recenzję na temat swojego utworu), Wolf był w najwyższym stopniu niesprawiedliwy. Dlatego od lat nie mieszam się do oceniania utworów innych kompozytorów (mało mnie oni zresztą obchodzą, więc byłoby to zmuszanie się do pracy na nieprzyja-

znym polu), natomiast namiętnie zajmuję się ogólną oceną sytuacji w muzyce, problemami dalszego rozwoju muzyki i nowymi warunkami w jakich przychodzi nam dziś – nie tylko w Polsce, ale (co gorsze), w całej Europie – żyć.

Równoległe z muzyką uprawia Pan twórczość teatralną. Jest to również ważna dziedzina Pańskiej pracy artystycznej. Ale czy kosztem teatru nie cierpi muzyka? A może odwrotnie?

Pytanie, które w moim przypadku wciąż się powtarza: czy mając tzw. sukcesy w teatrze, nie zaniedbam muzyki i jak godzę te dwie różne dziedziny. Godzę je od roku 1955, od czasu, kiedy napisałem sztukę „Webern”, wieloobsadową sztukę na kilkanaście osób (sztuka dotyczy genialnego austriackiego kompozytora, który miał ciężki żywot w pierwszej połowie naszego stulecia, a zginął – głupio – od kul amerykańskiego żołnierza, kucharza, który po latach rozpił się i popełnił samobójstwo, kiedy dowiedział się w końcu, kogo zabił). Od tego czasu nic mi nie przeszkadza pracować dwutorowo. Wie Pan, muzyka wymaga *mozolnej* pracy, są to – w przypadku symfonicznej partytury – *tysiące* nut, które trzeba sensownie i logicznie zestawić na wielu pięcioliniach współczesnej partytury – praca ogromna, natomiast pisanie sztuk – to po prostu *przyjemność*. Całe lata „studiowałem teatr”, poznawałem jego zalety i słabości, podziwiałem wspaniałe kreacje i nudziłem się jak mops, z tych studiów wyszła cała teoria postępowania z teatrem. Mój teatr jest interesujący dlatego, że wywodzi się z muzyki, a w muzyce ceni się każde dziesięć sekund, bo jest to połowa strony partyturowej (którą pisze się bardzo długo, jeśli jest to muzyka złożona, a głównie taką piszę). Mój przypadek jest wyjątkowy, w dziejach muzyki nie było kompozytora, który byłby autorem sztuk teatralnych, owszem, kompozytorzy bywali librecistami, ale to co innego. Wiele sztuk napisałem na prawach muzycznych i teatr jest mi za to wdzięczny. Aktorzy lubią grać w moich sztukach, mają wiele do grania, wiele do pokazania, wiele do nauczenia się od nowa.

Która z tych dziedzin stała się kluczem do Pańskiego sukcesu, popularności? Naturalnie: teatr. Proszę łaskawie zważyć, że na mój koncert, nawet jeśli będzie to kon-

cert monograficzny, przyjdzie co najwyżej kilkaset osób. Przyjdą, posłuchają utworów raz jeden (i nigdy więcej), wyniosą jakieś wrażenia, ale ponieważ muzyka jest autonomiczna, samodzielna, ponieważ jest tylko sobą – muzyką i niczym więcej – wkrótce zapomną o utworach, o wykonawcach, a nawet może o kompozytorze... Tymczasem z moim teatrem jest inaczej. On ma swoją klientelę, niektórzy widzowie przychodzą po raz wtóry, mówiono mi o przypadkach absurdalnych, ktoś był na *Scenariuszu* („na Peszku”) piętnaście razy, tak mu się aktor – i może autor – spodobał. Popularność wyrabia mi zatem teatr, nie muzyka, która na ogół jest złożona, dla wielu uszu zbyt skomplikowana. Co innego teatr! Publiczność bawi się na moich sztukach, podziwia aktorów, czasem reżyserię; moje sztuki dają wiele do myślenia, więc dochodzi jeszcze atrakcyjność i oryginalność tematu czy chwytu teatralnego, np. takiego, jaki zastosowałem w *Tutam*, gdzie aktor i aktorka grają po dwie krótko różne role. Niedawno w Teatrze Powszechnym w Warszawie zagrano *Tutam* po raz dwusetny. Naturalnie, nie przypisywałbym tylko sobie popularności tego utworu w bardzo trudnej do zdobycia Warszawie, ten utwór jest brawurowo grany przez Joannę Żółkowską i Janusza Gajosa, to jest popis, na który „chodzi się” po kilka razy.

W spisie Pańskich muzycznych utworów jest jeden z 1994 r. pt. „Leopolis”. Czy tylko jeden utwór poświęcił Pan Lwowowi? Lwów jest Pańskim rodzinnym miastem. Czy fakt, że tam Pan dorastał miał wpływ na Pańskie życie twórcze? Czytałem Pańskie słowa, że gdziekolwiek Pan jest, śni o Lwowie, mieście, w którym już nigdy się Pan nie obudzi. Odnoszę wrażenie, że po opuszczeniu rodzinnego miasta jeszcze go Pan nie odwiedził.

Nie jestem zwolennikiem muzyki programowej. Przed dwudziestu laty zdziwiono się niepomiernie, gdy przedstawiłem na dwu Warszawskich Jesieniach poematy symfoniczne – *Uwerturę warszawską* (którą reżyser wybrał dla dwu filmów o naszym Papieżu; jeden z nich to *Pielgrzym*) oraz *Romualda Traugutta*, utwory krótkie, zwarte, coś w rodzaju wybuchu siły i wyjątkowego dramatyzmu (jestem z natury mojego talentu raczej lirycznym). Kiedy od Towarzystwa Miłośników

CADENZA I

★ II. casus
 puzynodki
 po 31
 puzku
 (w rekapitulacji:
 po 22.)

SM

T = 1. i 2. Tenor
 O = 3. i 4. Soprano
 P = 1. i 2. Przewodniczący
 EP = 1. i 2. Przewodniczący

$\text{♩} = 70$

$\text{♩} = 58$

$\text{♩} = 56$

Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich otrzymałem zachętę do napisania utworu o Lwowie, ucieszyłem się i bez wahania zabrałem się do pracy. Była to praca arcyprzyjemna z wielu powodów: przede wszystkim – Lwów, miasto mojego dzieciństwa, miasto, które pamiętam dobrze, bo pozwalano mi wędrować po nim (samemu czy z kolegami); a dalej: Lwów kojarzył mi się z dziedziną mojej wielkiej i naprawdę jedynej namiętności – z muzyką; a jeśli już w grę wchodziła muzyka – to przede wszystkim skrzypce. A zatem napisałem (jeszcze jeden) koncert skrzypcowy, który zatytułowałem po prostu *Leopolis*. Uszczęśliwiony byłem przy tym faktem, że koncert może zagrać koncertmistrz Capelli Cracoviensis, Maciej Czepielowski, którego znam – od niemowlęctwa, wspaniałą muzyk, którego rozwój obserwowałem przez długie lata, miałem bowiem bliski przyjacielski kontakt z jego wspaniałymi Rodzicami, również pochodzącymi ze Wschodu (jego ojciec, niezwykle uzdolniony graficznie – nb. żołnierz AK – jest autorem kaligraficznego rozpracowania partytury utworu *Azione a due*). Dla Macieja Czepielowskiego i jego żony (również skrzypaczki) napisałem cztery kadencje do koncertu, ostatnią dla duetu skrzypiec. Partytura koncertu skrzypcowego *Leopolis* będzie wydana drukiem, zaopatrzona w spory komentarz na temat miasta, a nawet w rysunki moje i pewnej Polki z Kazachstanu, ma to być wydanie wyjątkowo luksusowe, być może na swój sposób rozśławi imię naszego miasta. Urodziłem się na Zamarstynowie, w dzielnicy zamieszkałej głównie przez Żydów. Owo trójjęzyczne miasto dało mi świetny start. Teraz gdy uczę w pięciu językach kompozycji, gdy mam przed sobą reżyserowanie sztuki *Multi*, która grana jest symultanicznie w pięciu językach, z zadowoleniem powracam do owego wielojęzycznego Źródła. To była moja pierwsza wielka szkoła wczuwania się w losy ludzkie (tak potrzebne w nowej dramaturgii), rozumienia i myślenia o innych, nie tylko o sobie (dlatego – jak przypuszczam – mogę być dobrym pedagogiem). A poza tym: Lwów – owo „wesołe miasto” – tak niegdyś źle potraktowane przez Roda-Rodę, miasto żywe (dzisiejsze miasta – to trupianie), energiczne, zapełnione najprzeróżniejszymi typami od wielkich logików i matematyków aż po najgorsze typki batiarskie, które nigdy innych „dołów społecznych” w niczym nie przypominały (mój Boże, dzisiejsze szumowiny, które pną się

nawet po laury polityczne!), miasto wielu narodowości i wyznań, czy może być dla dramaturga coś bardziej barwnego! To miasto żyje we mnie i z pewnością ożywia też moją dramaturgię, w której humor i żywy stosunek do życia na różnych stopniach egzystencji ludzkich ma swoje osobne miejsce (oczywiście nie piszę sztuk wyłącznie wesołych, są to sztuki w sporym stopniu intelektualne, trzeba je tylko bliżej poznać). Lwów żyje we mnie i dlatego odwiedzę to miasto (Jeśli Bóg pozwoli) dopiero wtedy, gdy zapomnę to wszystko, o czym dziś tak żywo pamiętam...

Nad czym i gdzie Pan Profesor obecnie pracuje? Jakie ma Pan plany twórcze?

Nigdy niczego nie planuję. Ukończyłem niemal dwugodzinny utwór symfoniczny, *Sinfonia/Concerto* dla 15 solistów i wielkiej orkiestry (dzieło olbrzymie, same głosy mają ponad dwa metry wysokości!); jest to chyba dzieło mojego życia – trudno mi bowiem przypuszczać, że napiszę jeszcze kiedyś partyturę, która ma 442 wielkie strony. Ostatnio chętnie piszę koncerty instrumentalne, to wspaniałe zajęcie, a nadto wielkie utwory religijne, dużo muzyki kameralnej (również z użyciem komputera, co na naszej niwie nie jest jeszcze popularne). Ale się rozgadałem...

Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

BOGUSŁAW SCHAEFFER, ur. 1929 we Lwowie. Ukończył studia muzyczne (kompozycję u prof. A.Maklakiewicza) w krakowskiej PWSM, oraz muzykologię na UJ. Komponuje od 17. roku życia, jego dorobek obejmuje ponad 300 utworów (w tym wiele dzieł eksperymentalnych, wyprzedzających swoją epokę), wykonanych w około 250 miastach świata. Otrzymał wiele nagród krajowych i międzynarodowych, napisano o nim książki. Obecnie jest profesorem kompozycji w Akademii Muzycznej w Krakowie i w salzburskim „Mozarteum”.

Jest również dramaturgiem: napisał 29 sztuk, wystawianych na całym świecie, a ponadto autorem 17 książek o muzyce, oraz grafik, pokazywanych w galeriach Paryża i Nowego Jorku.

Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku (4)

Zofia Sokolnicka-Izdebska

11 marca 1973 r. umarł po długiej chorobie ks. prałat Ignacy Chwirut od św. Antoniego (ur. 25 XII 1887 r.). Pogrzeb odbył się z katedry 13 marca na Cmentarz Janowski do grobowca oo. jezuitów. Już podczas choroby ks. Chwiruta dostał pozwolenie odprawiania Mszy św. u św. Antoniego ks. Mączyński²⁸, pracujący stale w Mościskach. Dojeżdża do Lwowa i odprawia w niedziele i święta u św. Antoniego Mszę św. wieczorną, a czasem w inne jeszcze dni, jak np. w I Piątek. W Wielkim Poście odbywa trzydniowe rekolacje. Podlega biskupowi w Rydze.

Ks. prałat Hałuniewicz miał w ostatnich czasach silną sklerozę. Zauważyłam po raz pierwszy 15 maja 1973 r., gdy podczas Podniesienia mylił kolejność konsekracji. Na szczęście o. Rafał był w konfesjonale i na interwencję kościelnego zaraz przybiegł i dokończył Mszę św. Od tej pory do zimy tego roku 1973 pomagał stale ks. prałatowi w odprawianiu Mszy św. Ostatni raz widziałam księdza Hałuniewicza w kościele 24 I 1974 r. Był ciężko chory, miał cukrzycę, a oprócz tego zaatakowane serce, wątrobę i nerki. O. Rafał nie tylko, że został jedynym księdzem w katedrze, a le często nocował u ks. prałata, który w ostatnich czasach przed śmiercią już nie wstawał z łóżka. Jednakże powodowany gorliwością, zrywał się na pół przytomny i wybierał do kościoła. Umarł 30 marca 1974 r. Bezpośrednią przyczyną śmierci było zapalenie płuc i opłucnej. Pogrzeb odbył się 2 kwietnia z katedry, gdzie ciało księdza prałata leżało na katafalku. O. Rafał podkreślił w kazaniu rolę kapłana, który sprowadza Pana Jezusa na ołtarze i do wiernych. Ks. Cieński²⁹ ze Złoczowa odprawił Mszę św. i mówił o życiu ks. Hałuniewicza: urodzony 27 VI 1889 r. w Rohatynie, święcenia kapłańskie otrzymał, jak już wyżej wspominałam, 30 VI 1912 r., po

czym został wikarym i katechetą na wsi. Aby podnieść dobrobyt chłopów, ks. Hałuniewicz założył spółdzielnię, wyrabiającą łyżki drewniane. Podczas I wojny światowej front przechodził przez tę wieś i kościół został zrujnowany. Ksiądz przeniósł się do Lwowa, do katedry. Został kanclerzem Kurii. Ks. Cieński powiedział, że podczas II wojny światowej „nastąpiła 10-letnia przerwa”. Wiadomo, że czas ten spędził ks. prałat w obozie karnym. Po powrocie do Lwowa w maju 1955 r. przez 7 lat był proboszczem w kościele św. Marii Magdaleny, potem pracował w katedrze. Ks. prałat został pochowany na Cmentarzu Janowskim w grobowcu oo. jezuitów obok ks. Płoszyńskiego, o. Seweryna i ks. Chwiruta. Na pogrzebie były tłumy, ludzie powchodzili na grobowce, żeby lepiej widzieć i słyszeć ceremonie żałobne. Ks. prałat odznaczał się niezwykłym taktem, toteż cieszył się wielkim uznaniem wśród grekokatolików. Po skończonych egzekwiach Ukraińcy śpiewali swoje panichidy.

Po tych smutnych wydarzeniach nastąpił znów okres dla katedry dobry. Już 8 X 1974 r. dowiedziałam się o zatwierdzeniu drugiego księdza dla katedry. Ojciec Rafał pesymistycznie zapatrywał się na tę sprawę, a jednak Komitet kościelny

(dokończenie na str. 46-48)



Ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz



Z cyklu: *Impresje jesienne*

* * *

*Esse est percipi
(Istnieć, to być postrzegany)*

George Berkeley

Palczaste liście złocą się w górze, brązowieją,
opadają chybottliwie i uścielają chodniki.
Jesiennym deseniem ozdabia płyty kamienne
mozaika liści, kolczastych skorup i krągłych owoców.

Być może dzieci kasztanów wykiuwają się,
ponieważ moje dłonie są szczęśliwe,
czując ich gładkość, ciężar
i żywy wilgotny chłód,
a moje oczy cieszy harmonia kasztanowych odcieni w
zagadkowych mapach na ich błyszczących
powłokach...

Czyżbym i ja
swoje istnienie zawdzięczała zaletom
istotnym dla kogoś we Wszechświecie?

listopad 1996

Czas jesienny

Czas wciąż mija –
kapią sekundy i lata
z klepsydry niebios
i w ziemię wsiąkają
jak deszcz

Ciekawa jestem jak
odczuwa to stara czerełnia,
tak po japońsku przysypana
zbyt wczesnym śniegiem?

Czy wiecie, że ta jesień
skończyła się, zanim
upłynął jej czas?

25 listopada 1995

* * *

Pierwszy śnieg –
Oczekiwany,
Już prawie zapomniany –

Pachnący niebem
Zwiastun zimy nietrwale,
Nisko przygłął chryzantem
Ostatnie kwiaty...

23 listopada 1996

Z cyklu: *Psie wiersze*

Współczujący

Jesteśmy w domu sami – ja i mój pies.
O zmierzchu nakrywa mnie fala smutku,
Reks przychodzi i kładzie się obok
z głębokim westchnieniem.
Czeka cierpliwie.
Co jakiś czas
uważnie bada moją twarz
brązowymi oczami...
Dzieli mój smutek wytrwale,
choć jest to zbyt wielki ciężar
dla tak czulej istoty.

październik 1996

Reksowi

Ma język mrówkojada,
Maniery dzikiej świni,
żarłoczość smoka,
Pazury gryfona,
Zdolności tragikomika,
Przebiegłość złodziejaszka.
I jeszcze –
Wielkie kochające serce,
Przyśpieszające gwałtownie
W czarno-białej psiej piersi,
Gdy wracam do domu!

5 grudnia 1996

NATALIA OTKO ur. 1969 w Charkowie. Od 1978 r. stale mieszka we Lwowie, obecnie pracuje w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Otrzymała wyróżnienie na Konkursie Literackim im. Kazimierza Wierzyńskiego dla Polaków na Ukrainie (1995, 1996). Swe utwory publikowała w „Gazecie Lwowskiej”, „Biuletynie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie”, „Sycynie”.

Cóż za nuda beznadziejna, i to przez całe trzy godziny... Za oknami maj, kasztany, bzy, katarynkowe melodie – a ty, człowieku, chcesz czy nie chcesz, musisz tu siedzieć jak na pokucie. Za jakie grzechy?

Chłopaki idą ku katedrze i wracają do ławek. „Ptakowi” taśma przesuwana się sprawnie, ale ja przecież nie zostanę przez nią przeniesiony tam, do przodu. Vrabetzowi szkoda by było tracić czas na mnie. Bo i z jakiego powodu? Ma wiele znacznie godniejszych jego uwagi. Jeżeli jednak zechce mnie nawet wywołać (choć bardzo w to wątpię), zrobi to znacznie później. Jestem na „S”, prawie na samym końcu alfabetu.

Cudownie jest tam na zewnątrz, nie sposób jednak godzinami gapić się w okno. Dobrze, że wiedziony jakimś przecuciem, wziąłem z domu „Ulicę Sandalników”. Poczytam sobie pod ławką.

...Szperam właśnie wraz z Papirusem w jego sekretnej kartotece (nie miałem pojęcia, że w starożytnym Rzymie była tajna policja, nie uczono nas tego) – kiedy do mojej rozdwojonej pomiędzy książkę i klasę świadomości dociera wypowiedziane właśnie przez „Ptaka” nazwisko kolejnego delikwenta:

– Hiolski!

Przyskrzyniam szefa rzymskich tajnych agentów wraz z jego kartoteką w szybko zamkniętej książce. Teraz bowiem interesuje mnie bardzo, co będzie z Dzidkiem.

Ba, Dzidek...

Niby jeden z nas, w takim samym mundurku, w takiej samej czapce, teczka z książkami też prawie taka sama – a przecież jest zupełnie odmienny od każdego w klasie. Wszyscy różnimy się oczywiście jakoś między sobą – wyglądem, charakterami, usposobieniem, postępaniem w nauce i tak dalej – on jednak, on jedyny, ma w sobie coś jeszcze, co go wyodrębnia spośród nas wszystkich w sposób wyjątkowy.

On już na pewno wie, czego właściwie chce, o to co. Nie zauważyłem jakoś dotychczas tej cechy u żadnego innego z naszej klasy. Mnie samego nie wyłączając. Owszem, owszem, ten interesuje się tym,

tamten owym, ja na przykład rysowaniem i literaturą – ale tak naprawdę, na serio, na fest, to żaden z nas nie zdecydował się jeszcze na coś konkretnego. Na coś, o czym się wie na pewno, że właśnie to, a nic innego pragnie się robić zawsze, przez całe życie.

Dzidek nie ma co do tego żadnych wątpliwości: będzie śpiewakiem, i szlus. I chyba nawet już nim jest, bo śpiewać potrafi ex-pe-di-te. Nie żadne tam głupie przeboje i piosenki z filmów, ale prawdziwe pieśni, a nawet arie operowe! Z czymś takim nie ma żartów, to trzeba poważnie studiować, ustawiać głos, ćwiczyć jego siłę i tak dalej. Bardzo to trudne i żmudne, ale Dzidek daje radę. I to jak!

Nieraz nam śpiewa, kiedy go tylko na to namówimy. Nie certuje się i nie trzeba długo go prosić. Wtedy właśnie odmienia się, robi zupełnie inny niż my wszyscy.

Jakby jeszcze urasta, choć Bozia i tak wzrostu mu wcale nie poskapiła, poważnieje, spogląda jakimś takiego! Patrzy na nas wyraźnie podejrzliwie, potem wstaje z krzesła i zbliża się do Dzidka. Z przekrzywioną na bok głową okrąża go powoli drobnymi kroczkami, patrząc nań nieufnie przez przytknięte do zmrużonego oka szkiełko cwikieru. Raptem przystaje, prostuje się sztywno, i pyta, ni to Dzidka, ni to nas:

– A co on może, hm, zaśpiewać?

Oddychamy z ulgą i triumfem: dobra jest, udało się! Co Dzidek zaśpiewa? Cóż za pytanie! Oczywiście swój popisowy kawałek, któremu nikt, nawet Vrabetz nie jest w stanie się oprzeć. Absolutnie.

– „Starego kaprała”, panie profesorze, „Starego kaprała”!

„Ptaku” zastanawia się jeszcze, trochę jakby się waha, ale my już wiemy, że się zgodzi. I rzeczywiście. Oto zakłada kciuki obu rąk za wycięcia kamizelki i decyduje: – Chłopcy siedzą teraz cicho, chłopiec Hiolski pieje, a pan profesor słucha. No?

Przez klasę przechodzi coś, co ja bym nazwał ogólnym dreszczem. Tak, to chyba właściwe określenie tego nastroju, który nas w tym momencie ogarnia. Wiemy, co nas teraz czeka. Tu i tam skrzypi nagle

ławka pod niespokojnym poruszeniem, słycać czyjeś głębokie westchnienie. Po-tem zapada zupełna cisza, pełna wyraźnie wyczuwanego napięcia. Ach, żeby Dzidek nie zawiódł nas i siebie, żeby mu się udało! Mammy tremę jak cholera. Za niego.

Bo on sam zupełnie nie. Odwrócony w naszą stronę stoi sobie spokojnie i przelotnym, porozumiewawczym uśmiechem uspokaja nas: wszystko w porządku, nie obawiajcie się. Dotychczas trochę, jak to on, zgarbiony – prostuje się, „wyrasta”, unosi złączone dłonie ku piersiom i kieruje wzrok gdzieś daleko przed siebie.

I oto chrząka – tak, jakby w jego gardle potrafiły nagle lekko o siebie dwie brytki jakiegoś szlachetnego metalu. Poprawił głos, zaraz zacznie. Już...

*Naprzód, naprzód marsz, rębacze!
Broń na ramię! Wszak nabita!
Dajcie fajkę! Precz te płacze!
Pożegnajcie mnie i kwita!...*

Dźwięczny jak wiolonczeła i jak dzwon głos Dzidka brzmi władczo i rozkazująco. I jak zawsze przy tej pieśni dokonuje w nas zadziwiającej przemiany.

Tam, pod tablicą, stoi teraz nie szczupły, wysoki chłopak, nasz szkolny kolega – ale zupełnie ktoś inny. To stary wiarus, który oto już wkrótce zginie. I to z naszych rąk, rozstrzelany przez nas – jego własnych



Andrzej Hlolski

kamratów. Prowadzimy go przecież na miejsce kaźni... A on nas jeszcze ponagla... Ech, dobrze mu rozkazywać: „precz te płacze!”, kiedy nie można, no, niepodobna powstrzymać skurczu gardła i mru-gania oczkami...

Jest nam strasznie ciężko i ogromnie mu współczujemy. I buntujemy się: za co właściwie mamy go rozstrzelać? Za to tylko, że zamalował w gębę młodego rotmistrza, bo ten go obraził? Daremny jednak nasz bunt – wojsko to wojsko, rozkaz jest rozkazem: „stary kapral umrzeć musi”. Dlatego, że nie mógł znieść obelgi – on, który „bohaterowi służył”. Świetnie go rozumiemy; w podobnej sytuacji postąpilibyśmy tak samo.

Służył bohaterowi, czyli Napoleonowi. Mówi przecież, że szedł „z Moskwy w przedniej straży”. Nie wiem, dlaczego wyobrażam sobie, że stary kapral był w gwardii cesarskiej, tej w bermycach. A zresztą, gwardia nie gwardia, bermyce nie bermyce – w końcu wszystko jedno. Dziwniejsze jest to, że ten stary kapral jest dla mnie Polakiem – jakby na pół Soroką z „Potopu”, na pół Żubrem z książek Gąsiorowskiego. Mimo, iż wiem od Dzidka, że to Francuz. Bo przecież słowa tej pieśni napisał ten jakiś Beranger, a nasz Syrokomla tylko je przełożył. Melodia zaś jest Moniuszki. Może to właśnie przez niego Francuz zmienił mi się w Polaka?

Kiedy rozbrzmiewają słowa: „Tam do licha! Fajka zgasła...” – każdy z nas chciałby natychmiast podskoczyć ku niemu – jak to pewno zrobili jego własni żołnierze – z zapalkami... No nie, skąd z zapalkami, wtedy chyba nie było ich jeszcze, raczej z krzesiwem i hubką. Niech sobie biedak jeszcze popyka tę swoją fajkę, zanim...

O właśnie, już... Oto ten straszny, wspaniały moment:

*Do szeregu! Czekać hasła!
Oczu wiązać nie pozwolę!
Ej, kamraci, ej, najszczersi!
Wara płakać! Broń gotowa!
Strzelać celnie – w same piersi...*

Potworne – w takiej okropnej chwili jeszcze samemu dawać komendę... Serce wali, w gardle ściska, ale nie – nie roztkliwiamy się, nie wolno. Przecież nieszczęsny wiarus w tej oto chwili potężnie komenderuje:

Naprzód wiara! Iść przytomnie!

Tylko wara płakać po mnie!

Powtarza to raz jeszcze – i milknie. Koniec. Przed nami stoi teraz już nie stary kapral, tylko znowu nasz kolega, Dzidek Hiolski. Rozplata ręce, opuszcza je powoli, zakłada do tyłu. Na twarzy ma lekkie rumieńce, wygląda na zmęczonego. Ale uśmiecha się lekko.

Po zamknięciu Dwidka przez długą chwilę jest w klasie cicho jak makiem zasiał. Potem cisza ta nasiąka z wolna lekkim szmerem i różnymi nieśmiałyimi odgłosami. Tu ktoś się poruszył, tam ktoś chrząknął, ktoś inny przełożył z szelestem zeszyt. Wszystko to jest jakieś ostrożne, wahające, niezdecydowane.

I ten wyraz wszystkich twarzy, mojej chyba też: niepewny i jakby zawstydzony. Podobny mają czasem na swych twarzach ludzie w kinie, kiedy po jakimś wzruszającym filmie nagle zapali się światło na widowni. Wyglądają wtedy tak właśnie, jak my teraz: trochę spłoszeni, trochę zażenowani. I co szybciej nadrabiają miną, w pośpiechu naciągają maski na swe oblicza, aby przypadkiem nikt nie spostrzegł, że się wzruszyli.

A jak tam nasz „Ptaku”?

Zerknąłem na niego podczas śpiewu Dwidka. Profesor stanął sobie w przejściu między rzędami ławek, pilnie słuchając. Jeżeli można tak powiedzieć, słuchał całym sobą – całą pochyloną nieco ku przodowi postacią. Stuloną jak muszla dłońią osłaniał sobie ucho, jakby nie chciał uronić ani jednego tonu.

Czy pan, panie profesorze, naprawdę dobrze słyszał? Przekonał się pan, że uczeń Hiolski rzeczywiście umie śpiewać?

Vrabetz jest już znowu przy katedrze. Patrzy i patrzy na Dwidka jak sroka w kość. Potem nagle wsadza nos w swój notes i mruczy półgłosem, który jest świetnie słyszany nawet w ostatnich ławkach:

– Algebra – bez pojęcia, źle, czyli pięć...
Śpiew – celująco, czyli jeden... Razem sześć... Z tego średnia – trzy, czyli dostatecznie...

I, nieco podnosząc głos, wydaje z namaszczaniem polecenie:

– Chłopiec Hiolski siada!

Fragment wyjęty z książki Witolda Szolginia: „Dom pod żelaznym lwem” wyd. PAX 1971, str.176–181). Tytuł pochodzi od redakcji.

SYLWETKI

Czas przeszły – niedokonany

WITOD SZOLGINIA, dr hab. inżynier architekt, emerytowany docent w Instytucie Gospodarki Przestrzennej i Komunikacji w Warszawie, zmarł 30 czerwca 1996, spoczął na Cmentarzu Powązkowskim. O tej bolesnej stracie donieśliśmy w CL 4/96.

Urodził się w 1923 r. we Lwowie, tam też ukończył VI Gimnazjum im. S. Staszica, a studia architektoniczne na Politechnice Krakowskiej. Był autorem wielu prac z dziedziny urbanistyki i architektury, jednak Jego szczególną pasją i zasługą są i pozostaną książki, publikacje, wiersze i audycje radiowe oraz rysunki na temat Lwowa, jego historii i kultury.

Poniżej publikujemy bardzo osobiste wspomnienie o „Tolu z Łyczakowa”, nadesłane nam z Nowego Sącza przez dra Jerzego Masiora, lekarza, poety i działacza, przyjaciela Zmarłego.

* * *

... I tych, co już nie tęsknią – do tęsknoty
zmuszać,

I tych, którzy nie wiedzą – do tej wiedzy
zmuszać,

Tych, co nie chcą pamiętać – pamięcią
dokuczać,

I tych, co już nie płaczą – znowu do łez
wzruszać.

To Hemarowe strofy, przytoczone przez Witolda Szolginę pod koniec VI tomu „Tamtego Lwowa” – dzieła Jego życia – książki dla nas lwowian jakże ważnej. Książki, w której jak w „pudełku wspomnień” pomieścił wszystko. Wszystko, co kochał, czym żył nieustannie. Zaistniał w latach osiemdziesiątych „Domem pod żelaznym lwem” – księgą domową niezwykłą, sagą lat nie tak dawnych, by nie żyli jeszcze ci, którzy zapamiętali...

Pisać, że Witold przebył od Łyczakowskiej 137 po dzień warszawskiego odejścia – drogę daleką i krętą, to banalne. Bowiem nie odległością i pokrętnością lat Jego życia trzeba mierzyć dzieło, jakie nam pozostawił, lecz pracowitością iście



mrówczą, skrzętnością w gromadzeniu wiedzy o Mieście, które ukochał raz na zawsze, i niezłomną wytrwałością w realizacji postanowionych celów. Zagęszczenie tych cech u rodowitych lwowian zaiste niebywałe. Wszak ludek z nas nieustannie szumiący, niezbyt wytrwały, zdalny do fajerwerków ogromnych, jarzących, ale do mrówczej pracy...? A Witold zapamiętały w tworzeniu dzieła o Lwowie i dla Lwowa od najdawniejszych lat swojego żywota, trwał w nim koniecznością jakowąś, nieustannym wodzeniem pióra, spod którego wychodziły dzieła znakomite.

Wśród nich perli się łyczakowskimi porankami, zmierzchami i wszystkimi porami roku ów „Dom pod żelaznym lwem” – zbeletryzowany dziariusz lat młodości, teraz już *monumentum* lwowskie, bez którego cała powojenna literatura tematu miałaby miejsce do wypełnienia. Zapewne obok, lub tuż po „Niebu w płomieniach” Witoldowego Mistrza – Jana Parandowskiego. „Dom” swoim ciepłym klimatem, nieustającą poezją prozatorskiego przeciwieństwa, trzeba uznać za kontynuację. To nie naśladownictwo, a odkrywanie w innym czasie tych miejsc i ludzi, o których Mistrz Jan nie wspominał. Inaczej płynął Jego czas.

Witold Szolginia był poetą. Nie znam Jego dzieł z zakresu planowania przestrzennego, urbanistyki i architektury, bo i takowych sporo popełnił, lecz stronicę Jego *leopolitanów*, to poezja lotów niezwykłych: [...] *Jesień wisi nad Łyczakowem obłokiem woni jabłek, gruszek i śliwek, płynącej od kolorowych, uginających się pod nimi straganów na placu Świętego Antoniego i od skrzynek, wystawionych przed owocami na uliczne chodniki. Miesza się z nimi inny, nieodłączny od jesiennego pory zapach – delikatne, ledwie wyczuwalne kadzidło dymów dalekich*

ognisk, przywiane z podmiejskich błoń i ogrodów, gdzieś tam od Krzywczyc i Pasiiek [...]. Opis z pozoru prosty, lecz swą prostotą liryczną wypełniający lwowskiego, a już łyczakowskiego rodaka serdecznym ładunkiem emocji. Wzruszeniem z niekoniecznie skrywanymi łzami. Emanuje z „Domu”, jak i z pozostałych Szolginio-
wych tomów, z całego Jego dzieła, poezja ciepła, czerpiąca z lwowskich źródeł i z Jego ulubionego potoku Pasięka, z brunów prawie rodzinnych Winnik i Pohulanki – wilgoć słonych łez na wersach, na słowach, jak krople majowego deszczu na listowiu Łyczakowskiego Parku – parku dzieciństwa Autora.

Dwa poetyckie tomy zasługują na uwagę szczególną. Są zapisem, przypomnieniem i jakby minicyklopedią mowy naszej – bałaku. A choć to mowa szczególna, tak te „Krajobrazy syrdeczny” i „Kwiaty lwowskie” leciutko napisane, jakby od niechcenia, jak literacki obłok spływający na nas stamtąd, znad *tamtego* Miasta. Mimo panoszącego się na ich stroniczkach zamierzonego bałaku, czytelne to wszystko. A u wielu innych raczej z trudem. Zwłaszcza gdy muza wskakuje na koturny poezjowania, błądzi po metaforycznych meandrach. U Witolda tuwimowskie „kwiatowe” rymowanie pomaga i nastrojowi wiersza i odczytywaniu. Ale czyż Tuwim nie na miejscu? Czytelnik nieco filologicznie obyty może posądzić Autora o bałakowe słowotwórstwo. Może tak i jest, ale czyż bałak nie był gwarą żywą, wręcz gorącą? Na dodatek: *sytuacyjną*, jak żadna inna. Oto przykład pierwszy z brzegu: piosenka Hemara o akrobacie Musze i Teliczkowej, czy też Witoldowe zwrotki z wiersza o lwowskim bałaku:

*O mowu rodzinną, o bałaku lwowski,
Dźwięńczy jak harmonia, jak metal
dzwוניony*

*Na bruku kamiennym mojej Łyczakowskiej,
To rozlewni wolny, to z szwungiem
pyndzoncy...*

I tak dalej, i tak dalej. W kolejnych zwrotkach wyliczenie kipiących lwowskich „słówek”, tych bałakowych i innych. Okaże się niezawodnie, że to poetyckie abecadło wierszowego bałaku, to skarb dla językoznawcy mowy polskiej. Mowy kresowej, która odchodzi.

* * *

Są ludzie, którzy zapewne pragnęli, a życiem swoim i dziełem zasłużyli na *lwowski* spoczynek. Koniecznie pod *tamtym* niebem, na cmentarzu przy ulicy Piotra i Pawła. Gdzieś tam blisko Marii, Gabrieli, Seweryna, Artura, a może niedaleko strzaskanych kolumn i katakumb, gdzie Najwaleczniejsi. Między najbardziej swoimi. Ze znanych mi zapewne gozdzien był Łyczakowskiego Cmentarza Poeta Lwowa Henryk Zbierchowski. Nawet Go do drogi na łyczakowskie zbocze wśród drzew szykowano. Wiem coś o tym, bom Jego zaniedbaną mogiłę w Krynicy po nowemu i godnie urządzał. I jest też łyczakowski cień dla Witolda Szolgini. W *tamtym* Jego Lwowie. Wierzę gorąco, że On tego chciał. Oto słowa, które nam jak testament pozostawił:

[...] *I usłysz, Pani, jak wołamy:
Matko bezdomnych Twych lwowiaków –
Powróć nas znowu na Łyczaków. [...]*

Czy mam jeszcze pisać dalej?

Jerzy Masior
Nowy Sącz, 14 lipca 1996

Marsz Sokoła i jego twórcy

W tym roku przypada 130. rocznica powstania na ziemiach polskich Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ”. Został założony we Lwowie w 1867 roku i stamtąd rozszedł się po wszystkich częściach Polski – stąd lwowska placówka zyskała zaszczytne miano „Sokoła-Macierzy”.

Krakowski „Sokół”, kierowany przez druha Konrada Firleja, przygotowuje rocznicowe uroczystości, uwzględniając rolę Lwowa – do tematu tego w odpowiedniej chwili wrócimy. Na początek przypomnamy słowa „MARSZA SOKOŁÓW” i sylwetki jego autorów: słowa napisał Jan Lam, muzykę Wilhelm Czerwiński.

*Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat.
Na nowe on życia koleje
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad
I duch i ciało w nim mdleje.*

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

Biłka Królewska (uzupełnienie do CL 2/96)

Zwana też Małą Biłką. Położona ok. 17 km na wsch. od Lwowa, przy tzw. trakcie gliniańskim – będącym od XII w. jednym z głównych szlaków handlowych wschód-zachód, przechodzących przez Lwów. W 1939 r. liczyła 1160 mieszkańców, w tym 97% Polaków oraz 3% Rusinów i Żydów.

W latach 1456–1772 Biłka Szlachecka należała do dóbr królewskich, lecz wielokrotnie przez królów przekazywana w dzierżawę.

Na pocz. XIX w. wybudowano na terenie folwarku pałacyk, otoczony parkiem, dziś nie istniejący. Od poł. XIX w. folwark należał do Komorowskich, zapewne w 1914 r. sprzedany ks. Sapieżyńce z Biłki Szlacheckiej.

W 1913 r. wybudowano tu kościół, a w 1939 powstała parafia, która przetrwała do 1945 r.
wg dr. Władysława Łukaszyńskiego,
Rzeszów (M.T.)

Biłka Szlachecka

(uzupełnienie do CL 2/96)

Zwana też Wielką Biłką. Położona ok. 16 km na wsch. od Lwowa, nad rzeką Biłką. W roku 1939 liczyła ok. 2300 mieszkańców narodowości polskiej oraz kilkunastu Żydów.

Pierwsza wzmianka o Biłce Szlacheckiej pochodzi z 1400 r., była wówczas własnością szlachcica Włodka herbu Sulima. W rękach jego rodziny pozostawała do poł. XVI w., a następnymi właścicielami byli m.in. Feliks Ziemicki (poł. XVI w.), Mikołaj Głębocki (1 poł. XVII w.), Izdebscy (2 poł. XVII i 1 poł. XVIII w.), Waleria Branicka (poł. XVIII w.).

Wanda Uruska 2^o voto Coboga nie ufundowała kościoła w Biłce Szlacheckiej, lecz rozbudowała już istniejący: dobudowano nowe prezbiterium i dwie kaplice. Ostatnim proboszczem w tym kościele (opuszczonym w roku 1945) był ks. Wincenty Urban, późniejszy biskup pomocniczy wrocławski. Obecnie kościół został zabrany na cerkiew grekokatolicką.

wg dr. Władysława Łukaszyńskiego,
Rzeszów (M.T.)

*Hej, bracia Sokoly, dodajmy mu sil,
By ruchu zapagnal, by powstal i zyl!
W niemocy, sennosci i ciało i duch
Na próżno się dźwiga i łamie,
Tam tylko potężnym i twórczym jest ruch,
Gdzie wola silne ma ramie.
Hej, bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokole od młodych ma lat!*

*Więc dalej, ochoczno, w daleki ten lot
Sposobić nam skrzydła dla ducha.
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
Gdzie woli siła posłucha!
Hej, bracia Sokoly, dodajmy mu sil,
By ruchu zapagnal, by powstal i zyl!*

JAN LAM, dziennikarz i powieściopisarz, urodził się w r. 1838 w Stanisławowie. Studiował we Lwowie prawo, był za młodu nauczycielem w domach ziemiańskich na prowincji, a następnie podjął we Lwowie pracę dziennikarsko-publicystyczną. Nie stronił od polityki o zabarwieniu narodowym, antyjojalistycznym i antykonserwatywnym. Jako pisarz został zaliczony do „lwowskiej szkoły satyrycznej”. Jego główne utwory to: „Kroniki lwowskie”, „Wielki świat Capowic”, „Komisarz w Galicji”. Zmarł we Lwowie w r. 1886, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

WILHELM CZERWIŃSKI, kompozytor i pianista, urodził się w 1837 r. we Lwowie. Kształcił się we Lwowie (u Mikulego, ucznia Chopina) i w Wiedniu, a także krótko u Liszta w Weimarze. Życie spędził we Lwowie na pracy kompozytorskiej i pedagogicznej. Skomponował utwory fortepianowe, pieśni i utwory chóralne, oratorium, operetkę „Słowiczek” (do słów W. Betzy), operę, symfonię. Jednak jego utwory nie przetrwały próby czasu, z wyjątkiem znanego „Marsza Sokolów”. Zmarł we Lwowie w roku 1893, spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.



Gmach „Sokola-Macierzy” we Lwowie.
Fot. A. Chlupalski (1996)

Pani Ludwika

W jednym z ładniejszych zakątków Krakowa, w willowym kwartale, skupionym wokół kościoła św. Szczepana i skweru Axentowicza, można często spotkać elegancką, zawsze zadbaną i niezmiennie urodziwą panią. Bliżsi i dalsi sąsiedzi, a przede wszystkim bywalcy teatru z ubiegłych lat (z wyjątkiem oczywiście najmłodszej generacji, dla której teatr w „dawnym, dobrym stylu” jest już obcy) wiedzą, że ową damą jest pani Ludwika Castori-Dąbrowska.

Ludwika Castori, znakomita aktorka – mimo że przecież jeszcze nie wiekowa – szczególnie zrzędzeniem losu połączyła w swoim życiu węzłowe punkty historii aż trzech teatrów: lwowskiego, katowickiego i krakowskiego (był i warszawski). Opowiedzmy po kolei.

Jest lwowianką z krwi i kości, a teatr wysłała z mlekiem matki, bo ze sceną – przez własną rodzinę – była związana od dzieciństwa. Jako młodą dziewczynę sztuki deklamacji uczyła ją wielka Siemaszkowa. Młodzieńczą sielankę niestety przerwała wojna: podjęła pracę jako stenografka (u profesora neurochirurgii Domaszewicza, który jej dyktował swoją pracę), sprzedawała lody, działała w konspiracji, uczyła się do tajnej matury – i biegła do teatru, póki ten w okupowanym Lwowie istniał.

Stała się jego częścią dopiero za drugiej okupacji sowieckiej, w 1944 roku. Została wtedy przyjęta do studium dramatycznego przy „Państwowym Polskim Teatrze Dramatycznym”, który za siedzibę otrzymał dawny teatr żydowski przy ul. Jagiellońskiej. Niebawem, tak jak i inni młodzi, zaczęła grać – debiutowała w „Ostrożnie, świeżo malowane” (Fauchois). Dyrektorem tego teatru był Bronisław Dąbrowski, później mąż pani Ludwiki.

Ale nadszedł rok 1945, a z nim wymuszona ewakuacja teatru „do Polski”. Dramatyczny wyjazd całego pociągu, poprzedzony pakowaniem dobytku teatralnego i ludzką rozterką – miał miejsce 26 sierpnia. I to był pierwszy, najsmutniejszy punkt węzłowy.

Drugi punkt – pionierski, to tworzenie na nowo teatru z prawdziwego zdarzenia



w Katowicach. Przybyły ze Lwowa transport z wagonami dekoracji i rekwizytów, a przede wszystkim z aktorami, personelem technicznym i ich rodzinami, był witalny na katowickim dworcu przez górników z kwiatami i orkiestrą. Część lwowian ulokowano w hotelach, bo przecież mieszkań nie było za wiele!

Okres katowicki trwał tylko dwa sezony. Dyrektor Dąbrowski, zarazem znakomity reżyser, przyjął atrakcyjną propozycję objęcia po śmierci Juliusza Osterwy (1947) krakowskiego teatru im. J. Słowackiego. Przybyła z nim pod Wawel spora grupa lwowskich aktorów (inni rozproszyli się po różnych teatrach), i tu – wpisując się w świetną tradycję teatralną tego miasta – stworzyli spektakle, pamiętane do dziś, i które na pewno weszły do historii, na czele z niezapomnianym „Wieczorem trzech królów” i „Snem nocy letniej” (oba Szekspirowskie), „Owczym źródłem” (Lope de Vega), „Niemcami” (Kruczkowskiego) i „Balladyna”. W tych wszystkich przedstawieniach grała Pani Ludwika pierwszoplanowe role. Z innych lwowskich nazwisk tamtego czasu trzeba przypomnieć panie Ewę Stojowską, Teresę Suhecką, Zdzisławę Zycz-

Brody

Położenie. Miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, położone o 93 km na płn.-wschód od Lwowa, przy linii kolejowej i drodze Lwów–Równe. Leży na obszarze rozległej, podmokłej równiny. Na przełomie XIX/XX w. Brody zamieszkiwało ok. 20 tys. ludności, w tym 3500 wyznania rzym.-kat., 1700 gr.-kat. i ponad 14700 mojżeszowego. Do II wojny Brody były ośrodkiem ożywionego handlu i przemysłu (cementownia, fabryki: rur, mydła, wódek i likierów, olejarnia i in.).



Historia. Według tradycji początki Brodów sięgają XIV wieku. W 1441 r. Jan Sieniński h. Dębno otrzymał je wraz z pobliskimi dobrami od króla Kazimierza Jagiellończyka, jako darowiznę wieczystą za zasługi wojenne. W 1511 r. przypadły wnuczce Sienińskiego, Jadwidze Kamienieckiej h. Pilawa. Po jej śmierci spadkobiercy sprzedali majątek w 1580 r. Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie ruskiemu, który tu na mocy przywileju króla Stefana Batorego założył miasto na prawie magdeburskim (zwane początkowo Lubicz, od jego herbu). Ustanowił ponadto dla Brodów 3 jarmarki rocznie, zaś mieszczan zwolnił od różnych podatków.

W 1594 r. erygowano w Brodach parafię rzymskokatolicką, a murowany kościół poświęcono w 1596 r. Około 1630 r. Brody wraz z 20 wsiami przeszły od Łukasza Żółkiewskiego (wnuka założyciela) w ręce Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. koronnego. Ten w l. 1630–33 wzniósł w zachodniej części miasta twierdzę o powierzchni 8000 m², która dzięki potężnym fortyfikacjom i położeniu na bagnistym terenie nigdy podczas wojen XVII w. nie została zdobyta, choć wiele razy oblężana. Koniecpolski rozbudował także samo

kowską, Jadwigę Żmijewską, panów Eustachego Fitio, Hugona Krzyskiego, Tadeusza Surowę, Alfreda Szymańskiego, Edwarda Zyteckiego. Potem już rzadko Teatr Słowackiego był tak obiegany, jak wtedy. I to jest ów trzeci punkt węzłowy.

Jeszcze było w życiu Pani Ludwiki parę lat w Warszawie, i – powrót do Krakowa. Potem wdowieństwo (Bronisław Dąbrowski zmarł w 1924 r.) i emerytura. Ale Jej piękne mieszkanie przy ul. Sienkiewicza, to małe muzeum i archiwum teatru. Kilku teatrów, z węzłowych punktów ich dziejów.

Najbardziej jednak liczy się żywa relacja, a tej Pani Ludwika nie skąpi. Jej pasjonujące wspomnienia ukazały się ostatnio w kilku czasopismach – w „Teatrze”, w „Semper Fidelis”, w krakowskim „Dzienniku Polskim”. Lubi spotkania i udział w lwowskich imprezach. Jej słuchacze też to bardzo lubią.

Polski dodekafonista ^{A.Ch.}

W listopadzie ub. roku przypadła 100. rocznica urodzin zapomnianego, choć wybitnego i niezwykle oryginalnego kompozytora, Józefa Kofflera, który jako pierwszy w Polsce tworzył w technice dodekafonicznej i należał do europejskiej czołówki muzyki awangardowej. Czytelnikom, nie obznajomionym z terminem *dodekafonia* wyjaśniamy (na podstawie „Słowniczka muzycznego” Jerzego Habeli), że cechą dodekafonii, czyli techniki dwunastodźwiękowej (po grecku *dodeka* znaczy dwanaście), atonalnej, serialnej, jest brak centrum tonalnego dzięki równouprawnieniu wszystkich 12 dźwięków oktawy, w przeciwieństwie do tradycyjnej techniki tonalnej, opartej na tonacjach durowych i molowych. Technika serialna, dająca niemal nieograniczone możliwości kompozytorskie, wykształciła się z początkiem XX wieku, a jej najważniejszymi przedstawicielami byli A. Schoenberg, A. Berg i A. Webern.

Józef Koffler urodził się w roku 1896 w Stryju, w rodzinie kupieckiej. Studiował we Wiedniu, a od 1924 r. żył i tworzył we Lwowie. Był tu profesorem Konserwatorium, pracował w Polskim Radiu jako recenzent muzyczny. Jako kompozytor, poza Lwowem, nie był w Polsce uznawa-

ny. Ceniono go natomiast w Europie, pozostawał w bliskim kontakcie z twórcami dodekafonii. Jego utwory grano na międzynarodowych festiwalach muzycznych (Oksford 1931, Amsterdam 1933, Londyn 1938).

W roku 1941 musiał uciekać ze Lwowa, ukrywał się w Wieliczce, został jednak z żoną i synkiem zamordowany przez Niemców w okolicach Krosna.

W czasach komunistycznych twórczość Kofflera była zakazana, jako „formalizm”. Do dziś jego dzieła są mało znane, część zaginęła. Możliwe, że jakieś utwory są jeszcze do znalezienia w lwowskich archiwach.

Ostatnio, w listopadzie ub. roku odbył się we Lwowie II Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Kontrasty”, a rozpoczęto go prapremierą (!) IV Symfonii Kofflera z 1940 r. Nb. festiwal ten zakończyło wykonanie „Requiem Polskiego” Krzysztofa Pendereckiego, o czym piszemy w innym miejscu tego numeru.

A.Ch.

Dyrygent oper i chórów

Pięćdziesięciolecie swej pracy artystycznej obchodzi w tym roku dyrygent Roman Mackiewicz. Jubilatowi szczególne życzenia winni są jego krajanie, gdyż jest to Lwówianin z krwi i kości. We Lwowie spędził swą młodość, odbył studia i rozpoczął pracę artysty-muzyka.

Wszzechstronną edukację muzyczną podjął w lwowskim konserwatorium, kontynuując ją na dyrygenturze u Adama Sołtysa i na muzykologii u Adolfa Chybińskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Swą pracę zawodową zaczął jako altowiolinista w Filharmonii Lwowskiej, zaś po II wojnie w Wielkiej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. Jako dyrygent rozpoczął działalność w Filharmonii Warszawskiej i kontynuował w filharmoniach Łodzi, Lublina i Bydgoszczy. W 1956 r. wszczyną pracę dyrygenta operowego w stołecznej Operze, wprowadzony tam przez wielkiego Bierdiajewa, następnie w Łodzi i Bydgoszczy, by od 1958 r. zostać jedynym dyrygentem Opery w Krakowie. Od 1961

współpracuje z Operą w Bytomiu (nazywa ją kuźnią talentów i teatrem gwiazd), co trwa do dnia dzisiejszego. W Operze Krakowskiej Roman Mackiewicz przeżył najważniejszy okres swego życia. Przygotowywał sam wszystkie przedstawienia i budował repertuar aż do przyjścia Kazimierza Korda. Ulubiony jego repertuar to dzieła Verdiego i Pucciniego. Zdaniem Mackiewicza, twórcza praca dyrygenta wpływa kojąco na wszystkie dolegliwości oraz na dobrą kondycję fizyczną i psychiczną.

Od lat młodzieńczych, już w lwowskim gimnazjum był rozmilowany w pracy zespołów chórальных. W czasie okupacji prowadził we Lwowie chór katedralny, dyrygował na koncertach konspiracyjnych. Po wojnie kierował chórem „Echo” w Katowicach, „Harfa” w Warszawie, oraz chórami „Echo” i „Lutnia Robotnicza” w Krakowie, a do dnia dzisiejszego prowadzi tu chór katedralny na Wawelu.

Roman Mackiewicz ma w swoim dorobku również pełnospektaklowe nagrania telewizyjne oper, a także działalność pedagogiczną w Państwowym Liceum Muzycznym w Bydgoszczy i Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Dyrygował też w Czechosłowacji, w Bułgarii, na Węgrzech i we Włoszech. W październiku 1995 był z chórem Katedry Wawelskiej na konkursie chórów katedralnych w Amiens we Francji.

Jubilatowi życzymy wielu radosnych chwil za pulpitem dyrygenckim!

Jadwiga Ciechanowska

Czortkowski artysta

Jan Chudzicki (Chodzicki), wszechstronnie uzdolniony plastyk amator, był synem Karola, uczestnika powstania 1863 r., który zbiegł z rodzinnej Lubelszczyzny do Galicji i osiadł w Czortkowie, w wojew. tarnopolskim. Tam w 1880 r. urodził się Jan. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły realnej ojciec nie pozwolił mu się dalej kształcić, „bo z tego chleba jeść nie będzie”. Pomagał więc rodzicowi w rzemiośle bednarskim, a równocześnie uczył się dorywczo gry na skrzypcach i cytrze. Ożenił się z nauczycielką Emilią Sandurską, wywodzącą się z zubożałej szlachty ruskiej. W tym też okresie nawiązał ożywione kontakty z miejscowym ma-

miasto i umocnił jego fortyfikacje, co nie zapobiegło zdobyciu i spaleniu miasta przez Kozaków w 1648 r. Twierdza brodzka wielokrotnie gościła królów: Władysława IV (1646), Jana Kazimierza (1651) i kilka razy Jana III. Przywilejem z 1630 r. Władysław IV ustanowił skład towarów w Brodach, położonych na ważnym szlaku handlowym z ziemi kijowskiej i Wołynia do Gdańska.

Wnuk hetmana, również Stanisław, kasztelan krakowski, zapisał dobra brodzkie królewiczowi Jakubowi Sobieskiemu, który w r. 1704 odsprzedał je Józefowi Potockiemu (dziedzicowi Stanisławowa, Zbaraża i in.). Za jego czasów twierdza brodzka przechodziła kilkakrotnie ciężką okupację przez wojska rosyjskie, wspierające Sasów. Utraciła wówczas swe znaczenie strategiczne. Syn Józefa, Stanisław, w połowie stulecia przekształcił fortecę na wielkopańską rezydencję: na dziedzińcu twierdzy stanął pałac, a u wjazdu nowa brama z wieżą zegarową. Kolejnymi dziedzicami Brodów byli: syn Stanisława, Wincenty i wnuk Franciszek. Z początkiem XIX w. na polecenie władz austriackich zostały rozebrane bastiony twierdzy od strony miasta, wraz z łączącymi je kurtynami i bramą wjazdową. Pasje kolekcjonerskie ostatnich właścicieli stały się przyczyną zadłużenia dóbr brodzkich, a rezultatem była ich sprzedaż w 1833 r. Nabył je wówczas Jan Kazimierz Młodecki h. Półkozic. Ostatnią właścicielką Brodów przed II wojną była jego wnuczka, Jadwiga Gorayska.

W XVIII w. Brody były ośrodkiem wyrobu namiotów w rodzaju namiotów tureckich – trudnił się tym głównie rzemieślnicy żydowscy. Przez sto lat (1779–1880) miały Brody status wolnego miasta handlowego i prowadziły b. ożywiony handel, głównie z Rosją i Niemcami. Przedmiotem handlu były kobierce, tkaniny jedwabne, perkale, futra, skóry, zborze, korzenie, wina, kawior i in. W 1850 r. powstała tu izba handlowo-przemysłowa.

W latach 1801, 1835 i 1850 poniosły Brody wielkie straty na skutek pożarów. W okresie autonomii galicyjskiej powstało tu wiele pięknych obiektów publicznych.

Z Brodów pochodzili: Józef Korzeniowski (1797–1863), autor poczytnych niegdyś powieści obyczajowych („Spekulant”, 1845; „Kollokacja”, 1846 i in.), Joseph Roth (1894–1938), pisarz austriacki pochodzenia żydowskiego („Hotel Savoy”, 1924; „Marsz Radetky’ego”, 1932 i in.).

larzem cerkiewnym Strawnyczymem, powszechnie znanym w rejonie Czortkowa, od którego „wiele się nauczył”.

W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej Jan Chudzicki zaangażował się w konspiracyjny ruch niepodległościowy. W 1914 r. wcielono go do armii austriackiej i wysłano na front włoski, gdzie został ranny. Po krótkim okresie szpitalnym dostał się do obozu rehabilitacyjnego w okolicy Gratzu. Patronat nad tą placówką sprawowała „hr. Normann, z pochodzenia Polka, właścicielka posiadłości ziemskiej w Tobelbad”. Rodakom swoim zapewniała w razie potrzeby własną opiekę lekarską, oraz pomagała w pogłębianiu także uzdolnień plastycznych. Tam właśnie Jan rozwinął wszechstronnie swoje zdolności, także i w zakresie rzeźby. Z tego czasu pochodzą pierwsze jego prace, między innymi portrety hr. Normann. Po całkowitym wyleczeniu otrzymał przydział do Legionów Polskich. W 1917 r. był internowany na Węgrzech, a po wojnie wrócił do rodzinnego Czortkowa. Mając stosunkowo liczną rodzinę, zarabkował malarstwem. Obok tego udzielał się społecznie w polskich organizacjach patriotycznych i w „Sokolstwie”. W pierwszym roku okupacji sowieckiej został wywieziony na Syberię. Zmarł w jednym z obozów pracy na Uralu w 1942 r.

Tradycja rodzinna określa Jana Chudzickiego jako „prowincjonalnego malarza, znanego w całym województwie tarnopolskim”. Był portrecistą, pejzażystą, rzeźbiarzem, malarzem sakralnym, uprawiającym chętnie również kościelne malarstwo. Do najstarszych jego prac malarskich, znanych obecnie z reprodukcji fotograficznych, należą: *Martwa natura*, sygnowana – „J. Chudzicki XI 1914”, oraz panorama willi z sygnaturą – „J. Chodzicki, Tobelbad, Styria 1915”. Z tego okresu miała pochodzić także rzeźba – „alegoria wojny światowej”, którą autor miał przekazać do muzeum cesarskiego w Schönbrunnie. Z 1917 roku zachował się do dziś olejny portret żony Emilii, malowany we Lwowie. Okresem ożywionej twórczości były jednak lata międzywojennego dwudziestolecia. Z wielu różnorodnych prac, jakie utrwaliły się w pamięci jego potomków, na wyszczególnienie zasługują: malowana kurtyna w teatrzyku

Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Czortkowie; gipsowe projekty różnych tablic pamiątkowych, z których jedna została odlana w metalu; rzeźby alegoryczne, w tym jedna o tematyce patriotycznej miała być przesłana około 1934 r. do Belwederu w Warszawie; liczne obrazy świętych aplikowane do procesyjnych chorągwi; odnowa figur sakralnych, zarówno kościelnych jak i przydrożnych; a zwłaszcza polichromie kościołów i cerkwi, wśród których szczególne uznanie zyskała sobie polichromia jednego z kościołów w Czerniowcach na Bukowinie.

Wilhelm Gaj-Piotrowski

Błogosławiona Marcelina Darowska



Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił w dniu 6 października 1996 nową błogosławioną Matkę Marcelinę Darowską, niepokalaną.

Marcelina z Kotowiczów urodziła się w 1827 r. w majątku Szulaki na rosyjskim Podolu. W r. 1849 wyszła za mąż za Karola Darowskiego, lecz po 3 latach owdowiała. Wyjechała z córeczką za granicę, a w Rzymie poznała m. Józefę Karską,

założycielkę Sióstr Matki Bożej Niepokalanej. Wstąpiła do tego zakonu i po śmierci m. Karskiej stanęła na jego czele. W dziele organizacji zgromadzenia wspomagała obie założycielki o. Hieronim Kajsiewicz, założyciel Zmartwychwstańców.

Po powrocie do kraju założyła w roku 1863 pierwszy dom zakonny w Jazłowcu, potem w Jarosławiu, Nowym Sączu, Szymanowie i Stonimie. Przy klasztorach powstały zakłady wychowawcze dla dziewcząt. Szkoły te z czasem zyskały sławę jako wzorowe zakłady edukacyjne i wychowawcze (o Jazłowcu pisaliśmy w CL 2 i 3–4/95).

Matka Marcelina zmarła w 1911 r. w Jazłowcu i tam ją pochowano w grobowcu przyklasztornym. Grób Błogosławionej uchronił się przed zniszczeniem i obecnie jest pod opieką proboszcza w Buczaczu ks. Rutyny i sióstr tam pracujących. Niepokalanki starają się o powrót do Jazłowca, najbardziej związanego z Osobą i dziełem Matki Marceliny.

Tadeusz Czerny

Z TAMTEJ STRONY

REDEMPTORYSĆCI WRÓCILI DO MOŚCISK

Zakon redemptorystów – Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela (*redemptor* to po łacinie *odkupiciel*) powstał w roku 1732 we Włoszech. Założył go św. Alfons Liguori – w ubiegłym roku obchodzono trzechsetną rocznicę Jego urodzin (1696). Celem Zgromadzenia było i jest niesienie pomocy ubogim i opuszczonym, pozbawionym opieki duszpasterskiej.

Pierwsze polskie wspólnoty redemptorystów powstały w XIX wieku w zaborze rosyjskim, najpierw w Warszawie (1788–1808), a po likwidacji tego klasztoru przez władzę carską – przez pewien czas tajnie, potem jawnie – w Piotrkowicach k. Chmielnika. Ta wspólnota wraz z seminariem również uległa likwidacji w 1841 r.

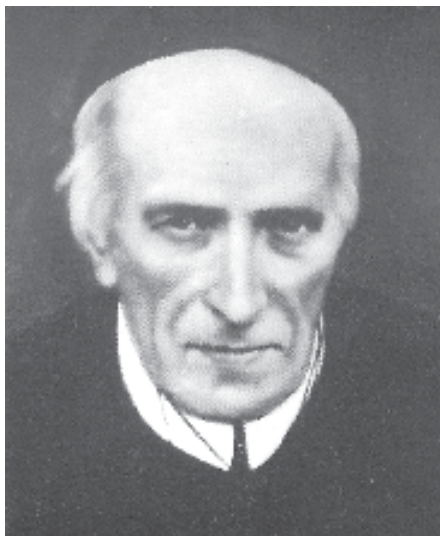
Zabytki. Kościół pw. Podwyższenia Krzyża św., o cechach stylowych renesansowych, jednonawowy (1596). Cerkiew pw. N.P. Marii (sprzed 1600), jednonawowa, na planie właściwym obronnym kościołom gotyckim. W trakcie przebudowy w 1758 r. m.in. nadbudowano kopułę nad nawą. Cerkiew pw. św. Jerzego (sprzed 1625), architektonicznie zbliżona do poprzedniej. Znajdował się w niej ikonostas i ołtarze rokokowe, wysokiej klasy artystycznej, zapewne ufundowane przez Józefa Potockiego. Synagoga (XVII w.), na planie kwadratu, wsparta na 4 filarach, zwieńczona dwukondygnacyjową attyką arkadową, została zburzona przez Niemców w czasie II wojny.

Twierdza z lat 1630–35. Budową kierował weneccjanin Andrea dell’Aqua, „architekt wojenny Jego Król. Mości”. Wzniesiona na planie pięcioboku, utworzona z wysokich wałów, wzmocnionych na narożach bastionami, oszkarpowanymi cegłą, otoczona fosą. Częściowo rozebrana na pocz. XIX w. na rozkaz władz austriackich. Do dzisiaj stosunkowo dobrze zachowane zachodnie kurtyny i bastiony wraz z kazamatami.

Pałac z poł. XVIII w., dwukondygnacyjny, składał się z korpusu środkowego i dwóch pawilonów bocznych. Przez cały wiek XIX był zamieszkały przez właścicieli. W 1915 r. wojska rosyjskie spustoszyły go, wywożąc całe wyposażenie i zdewastowały (powyrywano okna i drzwi, zerwano dach). W 1920 r. pałac został spalony. W okresie międzywojennym ostatnia właścicielka przywróciła go do stanu pierwotnego i na nowo wyposażyła, jednak całe wyposażenie przepadło w 1939 r.

Monumentalne obiekty publiczne z przełomu XIX/XX w.: magistrat, sąd, bank, izba skarbową, gimnazjum, budynek „Sokoła”. Pomnik Józefa Korzeniowskiego został zniszczony przez okupantów sowieckich.

Czasy obecne. Kościół parafialny po II wojnie zamieniono na halę sportową. W 1990 r. zwrócono wiernym, a w 1993 r. siłą odebrano im, zamieniając na cerkiew greckokatolicką. Wszelkie starania o zwrot kościoła prawowitym właścicielom pozostają bezskuteczne. Msze św. odprawiane są pod gołym niebem, bez względu na porę roku. Do Brodów dojeżdżają z Łopatyna ks.ks. Juliusz Musiał i Józef Błażej, saletyni. Pochodzący z kościoła w Brodach cudowny obraz M.B. Częstochowskiej znajduje się obecnie w kościele M.B. Bolesnej w Opolu.



Dopiero po latach, w 1883 r., powstała nowa placówka redemptorystów – tym razem w Galicji, już w epoce autonomicznej. Założył ją o. Bernard Łubieński (1846–1933), który do zgromadzenia wstąpił w Anglii (pochodził ze znanej i zasłużonej rodziny arystokratycznej). Po powrocie do Polski, poszukując odpowiedniego miejsca na ponowne osadzenie redemptorystów, udał się wraz ze swym bratem, hr. Rogerem Łubieńskim do Lwowa. Ten ostatni, będąc u swych krewnych hr. Stadnickich w Kryśowicach k. Mościsk (o Kryśowicach pisaliśmy w CL 3–4/95) zwrócił uwagę na opuszczony kościół po Dominikanach, którzy zostali usunięci w ramach tzw. kasaty józefińskiej. W efekcie, za zgodą władz kościelnych oraz władz zgromadzenia, redemptoryści założyli tu w r. 1883 swój nowy dom. W ten sposób klasztor mościski stał się załóżką całej polskiej prowincji tego zakonu i domem macierzystym wszystkich polskich klasztorów – przede wszystkim w Tuchowie (1893), Krakowie (1903), Warszawie (1918) i następnych.

O. Bernard Łubieński, twórca placówki mościskiej, pracował w Mościskach, Krakowie i Warszawie, gdzie zmarł. Jego grób znajduje się w kościele św. Klemensa na Woli. Obecnie trwa Jego proces beatyfikacyjny.

Redemptoryści trwali w Mościskach do końca II wojny, kiedy zmuszono ich do opuszczenia swego domu. Ostatnio, w 150-lecie urodzin Sługi Bożego O. Bernar-

da Łubieńskiego powrócili tam. Przedstawiamy (w dużym skrócie) relację z uroczystości w dniu 28 września 1996.

[...] Termin, parokrotnie zmieniany, ostatecznie ustalono na sobotę 28.IX, co wyszło na korzyść całej sprawie. W tym bowiem czasie można było odzyskać główne wejście do kościoła, odnowić jego fasadę i wnętrze. Nie udało się jednak uzyskać od władz ukraińskich wejścia na chór, by położyć tam podłogę i ukończyć odnowę ołtarza głównego.

Przez cały wrzesień trwały intensywne przygotowania do tych historycznych uroczystości. Wykonano instalację elektryczną i radiofonizacyjną. Przywieziono zabrane stąd dwa ołtarze boczne, które znajdowały się w Trzcieńcu, w tamtejszym kościele; wstawiono dwa dawne ołtarzyki, odnowione przez pp. Kociołę i J. Nuckowskiego, które były złożone na strychu kościoła parafialnego. Obrazy Drogi Krzyżowej wmontowano w odnowione artystyczne dębowe ramy. Nie zrobiono jednak ołtarza dla Piety i nie zawieszono dzwonu, ufundowanego przez rodaków, żyjących w Polsce.

[...] Łaskami słynący obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, sprowadzony przez Sługę Bożego O. Bernarda Łubieńskiego w 1883 r. wracał w atmosferze nie bardzo przychylniej Kościołowi rzymskokatolickemu na Ukrainie. Byli wprawdzie obecni księża grekokatolicy z Mościsk i Rudek oraz jeden ksiądz prawosławny, ale nie przybył nikt z ukraińskich redemptorystów, mimo przyjętego od nas zaproszenia.

Natomiast nasze duchowieństwo dopisało. Przybyli: Ks. abp Marian Jaworski, metropolita Archidiecezji lwowskiej – główny celebrans, bp Bolesław Taborski z Przemyśla, biskup pomocniczy z Wiednia, nasi Ojcowie z Drohobycza, Truskawca oraz z Polski [...]. Przybyły także dwie pieszce pielgrzymki – ze Strzelczysk (5 km) i z Trzcieńca (6 km).

[...] Przed kościołem klasztornym czekał Ks. abp. M. Jaworski w asyście kanclerza Ks. Mariana Buczka i O. Władysława Ziobra oraz wiernych. Ks. Arcybiskup ucałował czcigodną Ikonę, którą wniesiono do wielkiego ołtarza, jeszcze nie całkiem odnowionego. Rozpoczęła się liturgia Mszy św. koncelebrowanej. Na początku długie powitania dostojnych go-

ści przez Ks. J. Legowicza, proboszcza i dziekana [...].

Ks. Arcybiskup [...] poświęcił polichromię, odzyskaną nawę kościoła i dzwon. W czasie Mszy św. homilię wygłosił Ks. Arcybiskup, nawiązując do nawiedzenia N.M.P. Na ofiarowanie poszczególne delegacje składały dary na nasz kościół.

Liturgię dobrze przygotowali klerycy i siostry zakonne z p. organistką Krystyną Husarz. Pod koniec Mszy św. zaśpiewano *Te Deum*. Ks. Arcybiskup odmówił modlitwę o rychłą beatyfikację Sł.B. O. Bernarda. Kilka słów powiedział O. Władysław Ziober, dotychczasowy współpracownik Ks. proboszcza J. Legowicza, a od 4 sierpnia 1996 – proboszcz w Trzcieniec i kustosz Sanktuarium M.B.N.P. w Mościskach. [...]

Wielką wdzięczność winniśmy Ks. J. Legowiczowi za wszelką pomoc, organizowanie odbudowy, i jego bratu Marianowi, który czynił wszystko, żeby odzyskać fronton kościoła i nawę oraz przygotować z Księdzem przyjęcie dla 250 gości. Wdzięczni jesteśmy p.Zofii Pelc, prezes Ogólnopolskiego Klubu „Mościska” w Przemysłu, tutejszej rodaczce, która od chwili odzyskania kościoła, tj. 21 XII 1991 zabiegała o wszelką pomoc materialną dla naszej świątyni. Tę swoją wdzięczność kierujemy też do p. Józefa Burysza, cieśli, który schorowany, resztkami sił stawał rusztowania, i p. Genowefie Przonak – 94-letniej staruszce pamiętającej dobrze O. Bernarda Łubieńskiego, która modlitwami swymi wspierała odbudowę naszej świątyni.

[...] Zapraszam wszystkich Drogich Współbraci do Mościsk. A bazą wypadową i wypoczynkową jest Trzcieniec, 10 km od granicy w Szegini.

O. Władysław Ziober CSSR

Warto na koniec poinformować, że nową formą pracy redemptorystów jest „Zespół Misyjny Wschód”, którego celem jest ewangelizacja oraz pomoc duszpasterzom w dziele odrodzenia i organizowania na nowo życia religijnego wspólnot katolickich.

Wszystkie materiały, które posłużyły do przedstawienia powyższych informacji otrzymaliśmy od O. Mariana Sojki CSSR z Krakowa, za co serdecznie dziękujemy.

W Brodach mieszka ok. 300 Polaków. Niedawno został zorganizowany oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

(M.T.)

Felsztyn

Położenie. Wieś w powiecie samborskim, woj. lwowskim, w odl. 21 km na zachód od Sambora. Położony nad rzeką Strwiąż (dopływem górnego Dniestru), geograficznie w obrębie Pogórza Karpackiego, na wys. 321 m n.p.m. Stacja kolejowa Felsztyn–Głęboka między Chyrowem a Samborem (na tzw. linii podkarpackiej, biegnącej u podnóża Karpat, od Żywca do Stanisławowa).

Historia. Wieś została założona ok. 1380 r. przez Herbertów, a nazwa – pierwotnie Fulsztyn – pochodzi od ich dawnej siedziby morawsko-śląskiej Fohlenstein (nazwę Felsztyn nadali Herbertowie również miejscowości, którą później założyli na Ukrainie, niedaleko Płoskirowa). W XV w. Felsztyn został podniesiony do rangi miasta, a Kazimierz Jagiellończyk dał mu przywilej na jarmarki. W XVI w. na zamku felsztyńskim (a także dobromilskim) pracował włoski architekt Piotr z Barbony, działający we Lwowie (budowniczy m.in. wieży tzw. Korniaktowskiej). W XVII w. przeszedł Felsztyn w posiadanie Daniłowiczów, potem wielki majątek uległ rozdrobnieniu. W 2. poł. XIX w. właścicielem Felsztyna był Katoryński.

Zabytki. Kościół, zbudowany w XV wieku, w stylu gotyckim. Jednonawowy, lico murów z cegły. Z końcem XVI w. dobudowano po bokach symetrycznie dwie kaplice. Wewnątrz kościoła znajdowały się portrety Herbertów. Wolnostojąca dzwonnica pochodzi z XIV w. i była wcześniej wieżą bramną do zamku (zachowały się resztki wałów ziemnych).

Czasy dzisiejsze. W Felszynie (zwanym obecnie Skielewka) żyje jedynie kilka rodzin polskich. Kościół jest w trakcie odnawiania, lecz dla obrządku greckokatolickiego.

(M.T.)

Stanin

Wieś w powiecie radziechowskim, woj. tarnopolskim, położona 6 km na zachód od Radziechowa. Niegdyś siedziba parafii rzymskokatolickiej, erygowanej przed 1490 r. Pierwszymi właścicielami byli Stanińscy, którzy wzniesli tam zamek i w 1505 r. ufundowali kościół i klasztor Augustianów, zniszczone przez Kozaków i Tatarów. W wieku XVIII należał Stanin do Dąmbskich; jeden z nich, Jan, zbudował nowy kościół (drewniany). Po sprzedaży przez nich wsi Józefowi Mierowi ten posta-

Wydarzenia

■ W dniach 5–10 października '96 odbył się we Lwowie I Festiwal Kultury Polskiej, zorganizowany przez organizacje polskie: Federację Organizacji Polskich nU, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz Związek Polaków nU. Program obejmował także prezentacje zespołów przybyłych z RP, ale przede wszystkim tych, które pochodzą z obszaru, objętego Państwem Ukraińskim. Do pierwszych należały m.in. spektakl „Pana Tadeusza”, wyreżyserowany przez Jana Englerta, z udziałem Anny Dymnej i Krzysztofa Kolbergiera, koncert szopenowski Janusza Olejniczaka, koncert Filharmonii Krakowskiej pod batutą Krzysztofa Pendereckiego, i parę innych. Poza tym było kilkanaście występów polskich zespołów z Małopolski Wschodniej i Ukrainy, spotkania literackie w pałacu Sapiehów, przedstawienie „Zemsty”, wykonane przez Lwowski Teatr Polski, wystawa fotograficzna Jerzego Borysowskiego (dobrze znanego w Krakowie), a wreszcie odsłonięcie odnowionego pomnika Bartosza Głowackiego (z nową tablicą, bo starą dawno zniszczono) w Parku Łyczakowskim.

Bardziej szczegółowe sprawozdanie z Festiwalu, pióra dr Danuty Nespiak, zamieściła „Myśl Polska” nr 45/96 w swym dodatku „Myśl Polska o Kresach” (nr 11), pt. „Bolące miejsce”.

■ W ramach wspomnianego Festiwalu Kultury Polskiej '96 we Lwowie rozdano nagrody Wydziału Kultury UW w Przemyśle za prace nadesłane na IV Konkurs Literacki dla Polaków z terenu Państwa Ukraińskiego (o trzecim pisaliśmy w CL 2/96). Nie przyznano pierwszej nagrody, a spośród kilkudziesięciu złożonych prac, dwie równorzędne II nagrody otrzymali Halina Osmak ze Lwowa i Władysław Listwan z Żytomierza.

■ W poprzednim numerze obiecaliśmy naszym Czytelnikom zamieszczenie szerszego opisu uroczystości z okazji jubileuszu 180-lecia lwowskiej Szkoły nr 10, czyli przedwojennej szkoły powszechnej im. św. Marii Magdaleny. Uroczystość jubileuszowa i spotkania absol-



Msza św. w Archikatedrze Lwowskiej z okazji jubileuszu Szkoły św. Marii Magdaleny, 11 X 1996

wentów i dawnych uczniów odbyły się we Lwowie w dniach 11–13 października ub.roku. Zamierzaliśmy w tym celu wydrukować tekst, nadesłany nam przez p. Aleksandrę Podhorodecką z Londynu, córkę b. uczennicy Szkoły z lat 1915–18, Marii Łuczkiewicz (zam. Giertychowej), zmarłej niestety na dwa tygodnie przed obchodem jubileuszu. Jej pięć córek postanowiło pojechać na uroczystości do Lwowa, traktując to jako pielgrzymkę śladami Matki.

Okazało się jednak, że ten sam tekst został wcześniej wydrukowany w „Gazecie Lwowskiej” nr 1/97, a ponadto liczne sprawozdania opublikowano w innych czasopismach: „Semper Fidelis”, „Kresy” itd. Uznaliśmy przeto, że dublowanie tamtych relacji miałyby się z celem. Zamieszczamy jedynie zabawny wiersz (w „Listach do Redakcji”), napisany przez p. Podhorodecką w powrotnej drodze ze Lwowa... w autobusie (!), ponadto



Występ młodzieży Szkoły MM na akademii jubileuszowej (w sali dawadnego kina „Świt” przy ul. Gródeckiej)

pokazujemy trzy ilustracje: dwa zdjęcia z z uroczystości jubileuszowych oraz fotografię okolicznościowej odznaki, wykonanej w Krakowie – patrz III str. okładki.

■ Lwowskie Wyższe Seminarium Duchowne obrz. łac. rozpoczęło naukę: na I rok zgłosiło się z terenu Archidiecezji 12 kandydatów do stanu kapłańskiego. Inauguracja studiów była możliwa dzięki nabyciu przez Kościół zespołu budynków w Brzuchowicach (pisaliśmy o tym w CL 4/96). Rektorem został ks. Władysław Derunow, proboszcz w Kamionce Strumiłowej i kanonik lwowskiej Kapituły.

■ Administracja we Lwowie rozpatrywała wnioski o przedłużenie prawa do dalszego pobytu w Państwie Ukraińskim 42 księża przybyłych z tej strony granicy, a pracujących na terenie lwowskiej *oblasti*. Wnioski zyskały wcześniej pozytywne opinie ze strony administracji lokalnych, co nie przeszkadzało, iż przeciagającą się w zwłokę w wydaniu decyzji tłumaczono koniecznością odesłania wniosków do zaopiniowania przez odpowiednie urzędy rejonowe. W efekcie 5 księża „skazano” na opuszczenie tamtego terenu. W dwóch przypadkach decyzję następnie zmieniono, zezwalając na dalszą pracę we Lwowie.

Wśród usuniętych jest o. Ryszard Kowalczyk CSSR (redemptorysta), proboszcz w Drohobyczu. Na jego miejsce przybył o. Zbigniew Pieńkos z Krakowa. Redemptoryści prowadzą parafie w całym rejonie Drohobycza: w Boryslawiu, Truskawcu, Wołoszczy i Stońsku.

■ Za „Dziennikiem Zachodnim” z 30 IX 1996 podajemy wypowiedź ambasadora Ukrainy w Polsce, dr Petro Sardaczuka. Pytanie dziennikarza: *Przed wojną sporo polskich majątków znajdowało się na terenie dzisiejszej Ukrainy. Czy dawni właściciele próbują odzyskać swoje dobra?* Odpowiedź ambasadora: *Czasami się zgłaszają, ale są to jednostkowe przypadki. Mamy na Ukrainie jeszcze wiele wewnętrznych spraw do załatwienia i jak na razie nie zajmujemy się tym problemem.*

■ W krakowskim „Dzienniku Polskim” nr 225/96 opublikowano wywiad z p. Te-

rał się o przeniesienie parafii do Radziechowa (1775 r.). W roku 1811 Stanin nabył Leopold Bohdan, a co najmniej od 1837 wieś należała do Rubczyńskich, ale wobec zadłużenia majątek w roku 1867 został wystawiony na sprzedaż; wydzieloną z kompleksu południową część dóbr nabył ich rządca Jan Burghardt i stąd nazywano ją Burghardówką. W okresie międzywojennym właścicielem majątku w Staninie (ok. 330 ha) był Dawid Rappaport. W roku 1924 Maria i Jan Łotoccy własnym sumptem wystawili tam rzymskokatolicką, murowaną kaplicę.

Część mieszkańców Stanina stanowili dawni koloniści niemieccy, którzy należeli do parafii ewangelickiej w pobliskim Józefowie. W staniu były dwa cmentarze – katolicki i ewangelicki.

(T.K.)

Tuligłowy

Położenie. Wieś w powiecie rudeckim, woj. lwowskim, między Rudkami (14 km) a Komarnem (5 km). Przez wieś przepływa potok Łukacz, dopływ Wereszycy. Na przelomie XIX/XX w. w Tuligłowach mieszkało ponad 1900 Polaków, 1 Rusin i 7 Niemców.

Historia. Na pocz. XV w. dziedzicem Tuligłowy był Kunat h. Topór, podstarości krakowski, a drogą posagu dostały się w posiadanie rodziny Korytków h. Jelita. Stanisław Korytko ufundował w 1599 r. parafię rzymskokatolicką i murowany kościół pw. św. Doroty, wzniesiony w r. 1600. Sukcesorzy Stanisława odsprzedali Tuligłowy Mikołajowi Krosnowskiemu, stolnikowi lwowskiemu. Jego jedyna córka Anna 1^o Potocka, 2^o Humiecka zmarła bezpotomnie. Od pocz. XIX w. Tuligłowy należały do Balów h. Gozdawa. Ostatnim właścicielem był do II wojny Stanisław Bal.

W Tuligłowach urodził się jako syn miejscowego organisty, Julian Fałat (1853–1929), malarz scen myśliwskich, wiejskich scen rodzajowych, typów ludowych i krajobrazów z ulubionym motywem wiejskiego kościółka.

Zabytki. Dwór Balów z końca XIX w. (powstał przez rozbudowę starego dworu). Dwukondygnacyjny, o zróżnicowanej bryle z tarasami i balkonami, nakryty wysokim dachem z wieżami. Autorami projektu byli zapewne F. Fellner i H. Helmer, (twórcy m.in. Kasyna Śląskiego we Lwowie), a dekoracja zewnętrzna z elementami secesyjnymi była dziełem P.W. Harasimowicza. Podczas I wojny światowej przepadło całe wyposażenie wnętrza dworu, ze znajdującymi się tam dziełami sztuki

resą Dutkiewicz z Zarządu Federacji Organizacji Polskich ze Lwowa. Pani Teresa opowiada o aktualnej sytuacji Polaków w Państwie Ukraińskim. Z goryczą stwierdza, że na terenie RP są często traktowani jako „Ruski” – nie przez prawo, lecz przez ludzi. Bolesne to dla nich, bo utrzymanie polskości na tamtym terenie nie było (i nie jest! – przyp. red.) łatwe. Od siebie (red.) dodajmy, że w kwestii kultywowania języka, obyczaju i kultury polskiej, tamtejsi Polacy bardzo liczyli i liczą na księży i siostry zakonne. W niektórych miejscowościach niestety, srodze się zawiedli. Brak wyobraźni nie omija żadnego stanu.

■ We wrześniu ub. roku odsłonięto we Lwowie, w gmachu Instytutu Biochemii tamtejszej Akademii Medycznej (tzn. dawniej UJK) dwujęzyczną tablicę pamiątkową ku czci światowej sławy uczonego polskiego, Jakuba Parnasa (1884–1949), twórcy lwowskiej szkoły biochemicznej. Przy okazji odbyła się sesja naukowa.

■ We Lwowie powstała już trzecia grupa przedszkolna – w przedszkolu nr 17 na Sichowie (o innym przedszkolu pisaliśmy w CL 1/96)

■ W listopadzie 1996 zarejestrowano w Drohobyczku Polską Szkołę Sobotnią. Jest to pierwsza od 1944 r. oficjalna polska placówka oświatowa. Sześciu nauczycieli uczy bezpłatnie 73 dzieci. Niestety nauka odbywa się w nieogrzewanym budynku, dzieci piszą w rękawiczkach, ciepło ubrane. A wszystko trwa dzięki entuzjizmowi nauczycieli, rodziców i uczniów.

Wiadomość tę dedykujemy pani Paradowskiej z „Polityki” – patrz *Notatki* w tym samym numerze.

■ Z końcem ub. roku minister kultury i sztuki RP odznaczył medalem „Zasłużony dla kultury polskiej” następujące osoby ze Lwowa i Małopolski Wschodniej: Emilię Chmielową, prezeskę ederaacji Organizacji Polskich; Teresę Dutkiewicz, działaczkę kultury; Krystynę Husarz z Sambora, założycielkę i kierowniczkę zespołu „Mościskie Słowiki”; Marię Iwanową, polonistkę ze Szkoły nr 10, zasłużoną w pracy pedagogicznej i animacji szkolnego tea-

tru; Zbigniewa Jarmilkę, działacza Tow. Kultury Polskiej, kierownika zespołu „Wesoły Lwów” i aktora Teatru Polskiego; Bożenę Rafalską, redaktorkę naczelną Gazety Lwowskiej; Bolesława Sudomlaka, wiceprezesa Tow. Kultury Polskiej; Marianna Szaryburę, członka zarządu TKP, opiekuna jego 17 oddziałów terenowych; Janusza Tyssona, działacza kultury.

Redakcja „Cracovia-Leopolis” składa serdeczne gratulacje.

■ Na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie trwały ubiegłej jesieni intensywne prace, zmierzające do zabezpieczenia przed całkowitym zniszczeniem zabytkowych obiektów: kaplic, grobowców i nagrobków. Szerszą informację na ten temat podamy w następnym numerze.

■ W Płoskirowie (obecnie zwanym Chmielnicki) odbyło się z początkiem grudnia – po przeszło 3 latach przygotowań – I Forum Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie. Udział wzięło 70 przedstawicieli z 14 obwodów tego państwa. Powołano 9-osobowy zarząd, do którego weszły 4 osoby z Małopolski Wschodniej (Adam Chłopek – Drohobycz, Marta Markunina – Lwów, Teresa Teterycz – Mościska i Sergiusz Tkaczow – Tarnopol), 1 osoba z Bukowiny (Łucja Uszakowa – Czerniowce) i 4 osoby z ziem ukraińskich (Ewa Bagińska – Żytomierz, Jan Gliniczewski – Winnica, Julia Sierkowa, przewodnicząca – Płoskirów i Nadzieja Susznicka – Kijów). Do komisji rewizyjnej wszedł m.in. Ryszard Vincenz ze Lwowa.

Strategicznym celem ZNP jest integracja polskiego szkolnictwa w Państwie Ukraińskim. Sponsorem I Forum była „Wspólnota Polska”.

■ Z końcem 1996 r. ukazał się w Żytomierzu dawno oczekiwany 1. numer pisma Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej pt. „Słowo Polskie”. Sponsorem pisma jest „Wspólnota Polska”.



POLACY POLAKOM

UNIwersytet Jagielloński dla Polskiej Młodzieży na Kresach

Od 1994 roku działa na Uniwersytecie Jagiellońskim zespół rektorski o nazwie: „Zespół współpracy ze środowiskami polskimi na terenach byłego ZSRR”. Jego korzenie sięgają 1989 roku. W tym bowiem czasie Rektor UJ powołał pełnomocnika do kontaktów z Polakami, zamieszkałymi na terenach b. ZSRR (1). Upadek ustroju komunistycznego w Europie Wschodniej umożliwił pojawienie się na uczelniach polskich młodych Polaków z tamtych terenów. W r. 1989 było ich na UJ kilkunastu, obecnie około 100. Po pierwszej euforii, która umożliwiła gwałtowny napływ młodzieży z Kresów, nadeszła codzienność, a z nią wiele trudnych problemów – musieli im podolać zarówno uczący jak i nauczani. Główną przyczyną niepowodzeń w nauczaniu była różnica w programach szkół średnich po obu stronach granicy oraz fakt, że szkoły w ZSRR były dziesięcioletkami, a więc maturzysta ze Wschodu był o dwa lata młodszy od polskiego absolwenta liceum. Tylko bardzo zdolne jednostki dawały sobie radę, reszta powtarzała lata, czasem zmieniała kierunek studiów, a czasem rezygnowała z nauki w Polsce. Zadawaliśmy sobie pytanie – co zrobić, aby poprawić kondycję naukową młodzieży z Kresów? Zaczęliśmy wyjeżdżać do Lwowa i dalej, poznawać środowiska i ich problemy. Nawiązaliśmy kontakty ze szkołami polskimi we Lwowie. Z inicjatywy UJ, przedstawiciele wszystkich uczelni Krakowa odwiedzali te szkoły we Lwowie z informacjami o studiach. Nasz uniwersytet złożył w MEN projekt zmian w trybie przeprowadzania

ki i pamiątkami rodzinnymi. Zniszczenia uniknęły obrazy Jacka Malczewskiego, zaprzężonego z Balamii.

Kościół w Tuligłowach (z 1870 r.) jest obecnie użytkowany jako cerkiew.

(M.T.)

Witków Nowy

Miasteczko w pow. radziechowskim, woj. tarnopolskim (12 km na wschód od Radziechowa). Od XV w. było własnością Lanckorońskich; po nich, pod koniec XVII w., odziedziczyli je Potoccy. W roku 1777, na mocy ugody ze Szczęsnym Potockim, dobra witkowskie, (sąsiadujące z suszeńskimi) przejęli Komorowscy – jako rekompensatę za cierpienia moralne po śmierci córki, Gertrudy. Od Potockich dobra nabyli Mierowie, a z czasem przeszły na skoligaconych z Mierami Badenich, którzy posiadali je do 1939 r.

W okresie międzywojennym Witków Nowy liczył około 2500 mieszkańców (ok. 700 Polaków, pozostali to Żydzi i Ukraińcy).

Początkowo należał do parafii rzymskokatolickiej w Staninie i miał drewniany kościółek filialny pw. św. Anny z obrazem Matki Boskiej ufundowanym w 1653 r. przez Wacława Lanckorońskiego. W roku 1675 Lanckorońscy zbudowali klasztor i murowany kościół (pw. św. Trójcy) i jako fundację przekazali oo. Augustianom; od tego czasu Witków Nowy był siedzibą parafii. W wyniku józefińskiej kasaty klasztorów w 1786 r. Augustianie opuścili miasteczko, przestała istnieć parafia, a placówkę, już jako kapelanię, przejęli księża diecezjalni. Z braku środków – kościół i klasztor, nie remontowane, niszczały. W roku 1898 na zaproszenie Stanisława Marcina Badeniego przybyli do Witkowa księża misjonarze z Krakowa i podjęli trud podniesienia parafii (przebywali w Witkowie do 1913 r.)

W roku 1911 Stefan Badeni, syn marszałka Sejmu Krajowego Galicji, wystawił tam pseudogotycką kaplicę grobową, do której przeniesiono z podziemi kościoła dobrze zachowane zwłoki Gertrudy Komorowskiej i jej rodziców i złożono w metalowych, ze szklanymi wiekami, trumnach (w roku 1920 i ponownie po 1939 r. zostały przez bolszewików sprofanowane).

W roku 1944 w Wielkim Tygodniu banderowcy podpalił kościół i dziś pozostały tylko ruiny dawnego klasztoru. Obraz Matki Boskiej z przełomu XIX/XX w. udało się uratować (obecnie w kościele pw. M.B. Pocieszenia w Oławie).

(T.K.)

egzaminu na studia w Polsce, w miejsce poprzedniego „trybu naboru”, który się nie sprawdził w praktyce. Od 1993 roku pracownicy UJ zaczęli brać udział w rekrutacji młodzieży pochodzenia polskiego zza wschodniej granicy na studia do Polski.

Obecnie zakres działań Zespołu przedstawia się następująco:

1) Współpraca ze szkołami polskimi we Lwowie: organizowanie kursów wyrównawczych dla młodzieży pragnącej studiować w Polsce. Kursów takich odbyło się już cztery, łącznie wzięło w nich udział około 150 osób. Rekrutacja obejmuje całe Państwo Ukraińskie. W szkołach polskich we Lwowie dodatkowo przeprowadzamy test wstępny, który eliminuje najłabszych. Na terenie Szkoły nr 10 zostało zorganizowane przez Studium Pedagogiczne UJ seminarium metodyczne dla nauczycieli.

2) Patronat nad studentami pochodzenia polskiego z terenów b. ZSRR, uczących się na naszym uniwersytecie. Na tym polu współpracujemy ze Wspólnotą Polską oraz z różnymi instytucjami w Krakowie, m.in. z Urzędem Miasta, Towarzystwem Miłośników Lwowa i KPW, Fundacją „Janineum”, z Centrum Młodzieży im. Jordana, Bratniakiem „Cantium” przy Domu Akademickim św. Anny.

3) Organizowanie okolicznościowych imprez, związanych z życiem kulturalnym Polaków na Kresach Wschodnich. Ze-

spół nasz nawiązał serdeczne kontakty z Polakami w Krzemieńcu. Uczestniczyliśmy kilkakrotnie w uroczystościach związanych ze Słowackim, i nadal pomagamy tamtejszej polskiej wspólnocie w różnych jej potrzebach.

4) Organizowanie wyjazdów studentów uczelni krakowskich do rodzin polskich, zamieszkałych na terenie Ukrainy. Już trzeci rok studenci krakowscy odwiedzali naszych rodaków w powiatach Chmielnickim, Chersońskim i Żytomierskim. Każdego roku w lipcu wyrusza z Krakowa na Kresy grupa około 30 osób z plecakami, zaopatrzonych w elementarzę, zeszyty, bloki, kredki i pisaki, a nawet piłki do zabawy. Ich zapał nie idzie na marne. Wracają z mocnym postanowieniem powrotu na tamte tereny w roku następnym. Są zauroczeni serdecznością przyjmujących ich Polaków i krajobrazami Podola. Już dwie studentki spośród uczestniczek wakacyjnych wędrówek podjęły tam pracę jako nauczycielki: jedna w Gródku Podolskim, druga w Ka-zachstanie.

Kończąc tę krótką informację o działalności Zespołu Rektorskiego, skierowanej na problemy Polaków na Kresach, musimy podkreślić, że na poszczególnych wydziałach uniwersytetu mają miejsce liczne inicjatywy o charakterze bardziej naukowym, ukierunkowane na problematykę Polaków, zamieszkujących ziemię b. ZSRR. M.in. pojawił się w Studium Pedagogicznym UJ projekt fachowego opracowania procesu kształcenia Polaków z Kresów, oraz ich dalszych losów po ukończeniu studiów. Coraz częściej zastanawiamy się nad tym, jak ułatwić zatrudnienie tych osób, które otrzymują dyplom uczelni polskiej. Większość pochodzących ze Wschodu absolwentów z polskimi dyplomami pragnie zostać w Polsce, m.in. dlatego właśnie, że trudno im znaleźć pracę w miejscu urodzenia. Kto im pomoże, i jak, w tym życiowym dylemacie? Wrócić, czy zostać w Polsce – jedno i drugie wydaje się w tym momencie bardzo trudne.

Anna Krzysztofowicz



Studentki z Krakowa prowadzą lekcję polskiego dla dzieci ze wsi Manikowce na Podolu (za Zbruczem)

1) Pełnomocnikiem Rektora UJ w latach 1994–1996 była p. prof. dr Anna Krzysztofowicz (Instytut Zoologii UJ), obecnie jest nim dr Józef Wróbel (Instytut Filologii Polskiej UJ).

Do zapamiętania

❖ W czerwcu ub. roku odbył się w Krakowie I Zjazd Przedstawicieli Domów Polskich i Domów Polonii Świata. Brali w nim udział m.in. delegaci ze Lwowa i Mościsk.

❖ W miesiąc później odbyła się w Krakowie coroczna Szkoła Letnia, pt. „Staż zawodowy dla humanistów” – pisał o tym w poprzednim numerze CL jej uczestnik, dr Andrzej Otko ze Lwowa (ponadto byli działacze kultury m.in. z Borysławia i Nadwórnej). Oto przykłady referowanych tematów: dr Anna Czabanowska-Wróbel: „Lwów i Kraków w kulturze Młodej Polski” (skrót tego tekstu Autorka obiecała nam przekazać do druku w CL), dr Piotr Krasny: „Architektura baroku we Lwowie i na Kresach pld.wsch.”, dr K. Stopka: „Kościół Ormiański w Rzeczypospolitej Obojga Narodów”.

❖ Już po raz trzeci urządzono ubiegłego lata „Warsztaty kulturalno-artystyczne” dla młodzieży polskiej z Państwa Ukraińskiego. W ich ramach absolwenci i studenci uczelni plastycznych zapoznają się z historią sztuki i kultury polskiej, spotykają się z artystami, naukowcami i działaczami kulturalnymi, a przede wszystkim biorą udział w plenerze malarskim. W tym roku uczestniczyło 16 młodych artystów i ich opiekun – Walery Bortiakow, dobrze znany scenograf, reżyser i aktor Teatru Polskiego we Lwowie. Organizatorem ostatniego pleneru było Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, zaś poprzednich Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytkowych Założeń Ogrodowych i Arboretum w Bolestraszycach k. Przemysła.

❖ Caritas Zakonu Bonifratrów z Krakowa pod kierownictwem jej dyrektora, br. Krzysztofa Fronczka i o. Huberta Matusiewiczza, prowincjała Bonifratrów, dostarczyła ostatnio do Drohobycza transport darów, głównie lekarstw i jednorazowego sprzętu medycznego, a także środków higieny i słodyczy, wartości w sumie 4000 USD. Odbiorcą darów było Towarzystwo Kultury Polskiej w Drohobyczu, zaś stamtąd zostaną one przekazane szpitalom oraz pacjentom, bez względu na wyznanie i narodowość. Tamtejsze władze są

Witków Stary

Wieś w pow. radziechowskim, przylegająca od wschodu do Witkowa Nowego, przy drodze do Krystynopola (237 m n.p.m.). W źródłach pisanych z połowy XV w. występuje jako własność Chrapków; później dzieliła losy z Witkowem Nowym. W Witkowie Starym urodził się Rudolf Wacek (1883–1956), organizator życia sportowego we Lwowie, wydawca i dziennikarz sportowy, autor kilku książek (m.in. „W polskich kniejach”).

W okresie międzywojennym, w dawnym dworze odstąpionym przez Stanisława Henryka Badeniego, istniała Ludowa Szkoła Rolnicza (żeńska) założona przez Towarzystwo Gospodarczego Wykształcenia Kobiet we Lwowie.

(T.K.)

SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W NUMERACH Z LAT 1995 I 1996

Biłka Królewska	2/96, uzup. 1/97
Biłka Szlachecka	2/96' uzup. 1/97
Bohorodczany	4/96
Brzuchowice	3/96
Buczacz	2/95
Busk	3/96
Chodorów	3–4/95
Dobromil	1/96
Grzymałów	2/96
Gwoździec	1/96
Hodowica	1/96
Husiatyn	3/96
Jazłowiec	2/95
Kamionka Strumitowa	4/96
Kołomyja	1/95
Komarno	1/95
Krysowice	3–4/95
Kuty	3–4/95
Milatyn	2/96
Mościska	1/96
Niemirów	2/96
Nowe Miasto	2/96
Podhajce	1/96
Pokucie	2/95
Radziechów	3/96
Rozdół	1/95
Rozłucz	4/96
Skole	3/96
Sławsko	2/96
Stanisławów	1/95
Starunia	3/96
Strzelczycka	3–4/95
Świrz	2/95
Toki	4/96
Turka (wieś)	1/95
Zadwórze	3–4/95
Złoczów	4/96
Zółkiew	1/96
Żydaczów	3–4/95

podobno chętne do przyjmowania dalszej pomocy(!). Caritas przewiduje podobne transporty co 2–3 miesiące.

❖ W listopadzie '96 już po raz piąty odbyło się w krakowskim Centrum Młodzieży seminarium pt. „Potrzeby kulturalne dzieci polskich ze Wschodu”, zorganizowane przy współpracy i pomocy krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej”, Polonijnego Centrum

Nauczycielskiego w Lublinie, Fundacji Stefana Batorego oraz Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta – pod patronatem Prezydenta Krakowa. W seminarium uczestniczyło 160 osób, w tym z Małopolski Wschodniej. Obradom przewodniczył dyrektor CM dr Antoni Weyssenhoff, a głos zabierali m.in. prof. Jerzy Wyrozumski (sekretarz naukowy PAU), Prezydent Józef Lassota, prof. Anna Krzysztofowicz i p. Emilia Chmielowa. Na zakończenie dr Tomasz Gąsowski z UJ wygłosił wykład pt. „Obrona polskości Kresów w XIX w.” Seminarium towarzyszyły warsztaty w grupach tematycznych, spotkania, imprezy, zwiedzanie Krakowa. Uczestnicy zostali wyposażeni w kasety video i magnetofonowe, śpiewniki, scenariusze, skrypty itp.

❖ Również w listopadzie miał miejsce w Krakowie III kurs biblioteczarski i staże zawodowe dla Polaków z Państwa Ukraińskiego (Małopolska Wschodnia i Ukraina), zorganizowany przez trzy krakowskie instytucje: Wojew. Bibliotekę Publiczną, „Wspólnotę Polską” i Śródmiejski Ośrodek Kultury. Zajęcia dwutygodniowego kursu odbywały się głównie przy ul. Rajskiej, w gmachu dawnych koszar wojskowych, który przed paru laty przekazano WBP oraz pięknie zaadaptowano i urządzono. Kurs obejmował takie tematy, jak organizacja pracy biblioteki, zasady gromadzenia, udostępniania zbiorów i katalogowania, automatyzacja procesów bibliotecznych, wizualne formy informacji, a także praktyczne zajęcia dla uczestników. Program uzupełniały imprezy filmowe i literackie w ŚOK.

❖ Przez 2 tygodnie, na przełomie XI/XII 1996, przebywało w Krakowie, na zaproszenie „Wspólnoty Polskiej” i Szkoły nr 72 na Woli Justowskiej, 9 polskich dzieci ze Stanisławowa. Dzieci uczestniczyły w lek-

cjach, a mieszkały u rodzin swoich rówieśników ze szkoły 72.

❖ Bogaty program imprez krakowskiego oddziału „Wspólnoty Polskiej” ubiegłorocznej jesieni dopełniło w 1. poł. grudnia tygodniowe szkolenie dla liderów stowarzyszeń polskich na Wschodzie pt. „Organizowanie ludzi do działania”. Stronę merytoryczną wzięli na siebie Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji. Zajęcia, prowadzone „metodami interaktywnymi” przez trenerów MISTiA miały prowadzić do pozyskania przez uczestników podstawowego zasobu wiedzy i umiejętności „efektywnego i skutecznego przewodzenia innym”.

❖ Przedstawiciele krakowskiego oddziału TMLiKPW zawieźli w grudniu '96 paczki świąteczne dla polskich dzieci i odzież do Nowego Miasta, a także dla najbardziej potrzebujących osób we Lwowie. Przy okazji zapoznano się we Lwowie z postępowaniem prac zabezpieczających na Cmentarzu Łyczakowskim.

W Krakowie i dalej

BRODZIANIE PAMIĘTAJĄ O SWOIM MIĘŚCIE

Brodzianie rozproszyli się po całej Polsce i po całym świecie, lecz ich miasto jest stale obecne w sercach i myślach. Należą do różnych oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, ale równocześnie tworzą własne, nieformalne środowisko, które spotyka się co roku. Oto tekst, napisany przez Panią dr Stanisławę Valis-Schyleny, zamieszkałą od II wojny w Wiśle.

Coroczne zjazdy Brodzian w Wiśle zaczęły się w 1993 roku. Wcześniej, przez długie lata pozostawały tylko w planach i marzeniach. Największy ich orędownik,

Stanisław Łotocki, nie dożył tej chwili. Ponad półwieczny okres pustki budził w organizatorce pierwszego i następnych zjazdów wątpliwości w powodzenie takich spotkań. Nie było przecież wiadome ilu brodzian przeżyło działania wojenne we wrześniu '39, sowieckie więzienia, wywozy do Kazachstanu, obozy jenieckie Katyń–Miednoje. Ilu Żydów uratowało się z holocaustu, a Polaków z pożarów i rzezi UPA. Ilu przeżyło jako żołnierze Armii Andersa i Kościuszkowcy.

Jak Brodzianie przeżyli wypędzenie z rodzinnego miasta i gdzie znaleźli miejsca do dalszego życia? Rozproszyli się po całej Polsce, mieszkają w 50 różnych miejscowościach, ale także w Anglii, Argentynie, w USA i Australii. Jak do nich dotrzeć, jak odszukać?

Pierwszy, „eksperymentalny” zjazd zgromadził 27 brodzian i przerósł oczekiwania organizatorki. Trudne są do opisanie przeżycia ludzi, którzy po latach spotykają kolegów z ławy szkolnej, młodzieńcze sympatie, sąsiadów, znajomych. Dużo radości i dużo łez wzruszenia, wspólne przypominanie sobie rodzinnego miasta, nazw jego ulic, szkół i gmachów, ale nade wszystko ludzi – wychowawców, profesorów, katechetów.

Drugi zjazd odbył się w tym samym wiślańskim hotelu i miał już 35 uczestników, a wśród nich brodzian z Brooklynu, Buenos Aires, Londynu, nawet z afrykańskiego Lesoto.

Trzeci zjazd był zdominowany przez przyjazd zaproszonych gości z Brodów – trojga Polaków z dwoma księżmi – duszpasterzami. Podczas uroczystej Mszy św. przekazano im wierną kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z brodzkiego kościoła, który w latach wojny był otoczony szczególnym kultem i przez ostatniego proboszcza wywieziony do Opola. Kopię tego obrazu poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II w Skoczowie 22 maja 1995. Z braku kościoła obraz stale peregrynuje po polskich rodzinach w Brodach i okolicy.

Ubiegłoroczny, czwarty zjazd zebrał już 60 uczestników, a poświęcony został pamięci największego z patriotów brodzkich, księgarza i wydawcy Feliksa Westa. Gościem honorowym była jego wnuczka, Klementyna Dominas. Nie zawiedli i tym razem amerykańscy i londyńscy brodzianie. Koleżeńska, towarzyska i wspomnie-

niowa warstwa zjazdów nie przesłoniła głębszych zadań i celów, które wytyczyliśmy sobie już na pierwszym zjeździe.

A więc – nawiązanie kontaktu z żyjącymi w Brodach rodakami, zorientowanie się w skali ich potrzeb i pomaganie im w miarę naszych możliwości. Pomoc w odzyskaniu zagarniętego przez grekokatolików kościoła, w nauczaniu języka polskiego i zbliżeniu do ojczystej kultury. Ponadto zadbanie o polski cmentarz w Brodach i utrwalenie pamięci o ludziach, którzy w przeszłości przyczynili się do zachowania i rozwoju polskości na Kresach.

W okresach międzyzjazdowych utrzymywana jest łączność listowna, spotkania w mniejszym gronie. Pomagamy sobie wzajemnie, każdy stara się dołożyć cegiełkę dla wspólnych celów. Bardziej aktywni pisują artykuły o Brodach do lokalnej prasy, na przykład:

Czesław Poźniak pisze do tarnobrzeskiej „Siarki”, Zbigniew Kościów do „Opolskiego Głosu Niedzielnego”, Zbigniew Grata we wrocławskim „Semper Fidelis”, Klementyna Dominas w „Gazecie Milickiej”, Stanisława Valis w „Przekroju” i Informatorze Miejskim Wisły, Anna Andrzejewska polemizuje w „Tygodniku Powszechnym”.

Z potrzeby serca już wcześniej Zbigniew Kościów napisał źródłowo opracowaną historię Brodów – „Przypomnienie kresowego miasta”, i późniejsze „Motywy brodzkie”. Z. i S. Iłowscy opisali obronę Podkamienia w „Apokaliptycznym wzgórzu”. A. Andrzejewska wspomina „Moich brodzkich Żydów” i swoje przeżycia na zesłaniu w Kazachstanie: „Młodość której



Brody: działka przyznana Polakom na budowę kaplicy w zamian za zabrany XVII-wieczny kościół, a następnie odebrana



Brody: kościół parafialny. Fot. Cz. Poźniak, 1994

nie było”. „Ucieczka”, to wspomnienia wywiezionej do Kazachstanu żony oficera Wł. Pawłowskiej. Ostatnio przyjęta została do druku w Polskim Słowniku Biograficznym biografia Feliksa Westa, pióra Wacława Fastnachta.

Zbiorowym wysiłkiem zostało odnalezione i upamiętnione stosowną tablicą miejsce pochówku Feliksa Westa.

Opracowuje się listę brodzian, którzy zginęli podczas II wojny, i których miejsca pochówku nie są znane. Mamy nadzieję, że kiedyś będzie można postawić krzyże z ich nazwiskami na brodzkim cmentarzu wojskowym, a tymczasem pomagamy informacjami lwowskiemu Polskiemu Towarzystwu Opieki nad Grobami Wojskowymi.

W centrum naszej uwagi i większości poczynań są starania o odzyskanie, choćby tylko na kilka godzin w tygodniu, siłą zabranego historycznego polskiego kościoła. W ten sposób rodacy pozbawieni zostali praw mniejszości do religii, języka i kultury ojczystej. Ilu żyje ich w Brodach, nie wiadomo. Zastraszeni, niepewni jutra – do polskości przyznaje się tylko około 300 osób. Ich starania o odzyskanie kościoła nie przyniosły dotąd skutku. Od lat piszemy udokumentowane zdjęciami prośby do różnych osób i instytucji, w tym do profesora Stelmachowskiego, do ministra spraw zagranicznych, do prezydentów

Wałęsy i Kwaśniewskiego i dwukrotnie do Watykanu. Odpowiedzi, o ile przychodzą, są bardzo przychylnie, pełne troski, zrozumienia i obietnic, ale efektów ciągle brak. Nasi rodacy nadal modlą się na łące pod gołym niebem, bez względu na pogodę, i w zimie, gdy w kielichu zamarza wino mszalne.

Podobnym niepowodzeniem zakończył się nasz zbiorowy wysiłek zorganizowania letnich kolonii dla dzieci z Brodów w 1995 roku. Przy Caritasie w Piekarach Śląskich przygotowano dla nich wspólny z miejscowymi rówieśnikami pobyt, szczerze opłacony przez pewną rodzinę z Ustronia. My przygotowaliśmy upominki i wycieczki. Oczekiwane dzieci nie przyjechały, podobno napotkano na jakieś nieprzewidziane trudności, o których nas, organizatorów dotąd nie poinformowano. Brody to dziś najtragiczniejsze miasto w całej Archidiecezji Lwowskiej. Robimy wszystko co w naszej mocy, aby uchronić od wygaśnięcia tłące się jeszcze resztki polskości w naszym rodzinnym mieście. Samo wysyłanie paczek z żywnością, ciepłą odzieżą i pomocami szkolnymi nie rozwiązuje sprawy, choć poświęcamy temu sporo serca, czasu i wysiłku.

Stanisława Valis-Schyleny
Wisła

Notatki

◆ Po naszej publikacji w CL 3–4/95 o Jadwidze Zarugiewiczowej – symbolicznej matce Nieznanego Żołnierza, złożonego w warszawskim Grobie na placu Saskim – zmarłej w Suwałkach i na tamtejszym cmentarzu pochowanej, sprawą zainteresowały się suwalskie środowiska narodowe.

Członkowie Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, Katolickiego Towarzystwa Służby Dzieciom i Klubu Myśli Polskiej postanowili zaopiekować się grobem pani Zarugiewiczowej, a na 1 grudnia 1996 wyznaczono Mszę św. w jej intencji. Animatorem tej akcji jest p. Zenon Dziedzic, który opublikował już artykuły na ten temat w „Myśli Polskiej” (nr 45/96) oraz w suwalskim tygodniku „Krajobrazy”.

◆ W „Gazecie Wyborczej” z 17 października '96 ogłoszono ustawę z dnia 31 maja 1996 o świadczeniu pieniężnym, przysługującym osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę i ZSRR (Dz.U. nr 87, poz. 395) oraz trzy inne akty prawne na ten sam temat, wraz z praktycznymi wskazówkami Urzędu d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych. Równocześnie podano wzory wypełniania kwestionariuszy i adresy instytucji i organizacji. W Krakowie są to:

Biuro Urzędu d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych, 31-157 Kraków, pl. Matejki 8 – dla województw krakowskiego, kieleckiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Związek Sybiraków, Oddział Wojewódzki. 30-300 Kraków, ul. Basztowa 22.

◆ Wypowiedź red. Tomasza Domańskiego w krakowskim „Dzienniku Polskim” nr 285/96 („Kręcąc przełącznikiem TV”) – oto fragment:

Z trudem przebija się do naszej świadomości fakt, że w sprawie lepszego losu Polaków zamieszkujących za Bugiem nie zrobiliśmy nic. [...] Dobrze, że choć od czasu do czasu przypominają o tym problemie radiowe i telewi-

zyjne reportaże, realizowane przez polskich dziennikarzy. [...] W telewizji publicznej powinna być powołana redakcja, zajmująca się wyłącznie wschodnią Polską. [...] Powinna stać się do wyrzutów sumienia, nękać i skłaniać do podejmowania działań prawdziwych. [...]

Są więc jeszcze w Polsce ludzie, którzy nie postradali uczciwości i godności.

◆ W krakowskim oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” odbyło się z końcem listopada '96 walne zebranie, na którym została dokonana zmiana prezesa i zarządu. Nowym prezesem został prof. dr Zygmunt Kolenda (z Akademii Górniczo-Hutniczej), w latach 1980. znany działacz „Solidarności” i Komitetu Obywatelskiego.

Dotychczasowy prezes, Rektor UJ prof. dr Aleksander Koj, ustąpił po 6 latach prezesury na skutek przeciążenia pracą na swej uczelni (reorganizacja, rozbudowa, ogromny ruch, wynikający z kontaktów z uczelniami całego świata), a także własną pracą naukową; Profesor otrzymał „polskiego Nobla” – nagrodę przyznaną przez Fundację Kultury Polskiej.

Nowy zarząd liczy (z prezesem) siedem osób. W jego skład weszli m.in. dr Krystyna Gąsowska, dyrektor oddziału krakowskiego, oraz dr Józef Wróbel, pełnomocnik Rektora UJ do kontaktów z Polakami na terenach b. ZSRR.

◆ W Warszawie urzęduje dwóch zagranicznych ambasadorów, którzy pochodzą z polskiej emigracji. Obok Nicholasa Reya, reprezentującego USA, jest Victor Zazeraj z Republiki Południowej Afryki. Korzenie obu tkwią na Ziemiach Wschodnich.

Rey jest w prostej linii potomkiem „ojca poezji polskiej” Mikołaja Reja, urodzonego w Żurawnie, w Ziemi Lwowskiej. Przypomnijmy, że do II wojny Reyowie siedzieli w Mikulińcach (tarnopolskie) i w Psarach (pow. Rohatyn, stanisławowskie). Ambasador Rey odwiedził niedawno (maj 1996) miejsce urodzenia swego wielkiego przodka.



Prof. dr Zygmunt Kolenda (po prawej). Po lewej p. Wiesław Krawczyński, którego wiersze drukowaliśmy w CL 2/96

Ojciec Victora Zazeraja urodził się w Dubnie na Wołyniu. W RPA osiadł po II wojnie.

◆ Na Uniwersytecie Jagiellońskim obchodzono uroczyste 40-lecie pracy naukowej i 70-lecie urodzin prof. Stanisława Włodyki, urodzonego i wychowanego we Lwowie. Studia prawnicze ukończył na UJ, obecnie jest wybitnym specjalistą prawa gospodarczego, autorem 170 publikacji, w tym 24 książek. Stworzył własną szkołę naukową, jest szeroko znany za granicą.

Do życzeń z okazji pięknego jubileuszu dołącza się Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. oraz redakcja „Cracovia–Leopolis”.

◆ W sierpniu 1996 zmarł w Warszawie Julian Strykowski, znany pisarz, który opowiadał o życiu społeczności żydowskiej w dawnej Galicji. Urodził się w roku 1905 w Stryju – jako Pesach Stark. Młodość upłynęła mu pod znakiem komunizmu i antypolskości, od 1934 r. należał do nielegalnej Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. W l. 1939–41 pracował we Lwowie w sowieckim „Czerwonym Sztandarze”, potem w Moskwie, a po wojnie w PRL-owskiej prasie. W roku 1966 wraz z kil-

koma innymi pisarzami wystąpił z PZPR, później związał się z KOR-em. Wśród szeregu powieści napisał trylogię: „Austeria”, „Sen Azrila” i „Echo”, których tłem są wschodniomłopolskie miasteczka (głównie Stryj).

◆ W październiku ub.r. zmarła w Krakowie Helena z Balów Mycielska, urodzona w majątku rodziny Balów – Tuligłowach k. Komarna (woj. lwowskie). Była córką pani Kingi Balowej z Brunickich, wielkiej damy elity towarzyskiej Lwowa i Krakowa pierwszej połowy tego wieku (zmarłej po II wojnie w Krakowie), której postać pojawia się wielokrotnie na obrazach Jacka Malczewskiego. Pani Helena i jej mąż Jan Mycielski byli również malarzami.

Na marginesie warto przypomnieć, że w tych samych Tuligłowach urodził się wielki polski malarz Julian Fałat, a w Chłopach k. Komarna wybitny polityk XX-lecia, marszałek Sejmu, Maciej Rataj, obaj synowie tamtejszych chłopów. Komarno to majątek pani Karoliny Lanckorońskiej, a stąd po paręnaście kilometrów do Rozdołu i do Fredrowskich Rudek. Nietrudno zauważyć, jak bardzo ta ziemia – gdzieby nie spojrzeć – jest związana z polską historią i kulturą.

◆ Na łamach „Echa Krakowa” (239/960) znaleźliśmy dwa ciekawe artykuły o Lwowie. Agnieszka Nietresta („Nie ma jak Lwów”) przedstawia swoje niewesołe wrażenia z krótkiego pobytu w tym mieście z transportem darów nowohuckiego Towarzystwa Solidarnej Pomocy dla Szkoły nr 24. Drugi artykuł – Jarosława P. Kazubowskiego („Stary Lwów”), to znakomita prezentacja spuścizny historycznej i kulturalnej polskości Lwowa i jej tragicznej teraźniejszości.

◆ Krakowski „Znak” wydał, a Fundacja Kultury Polskiej nagrodziła debiutancką powieść Wilhelma Dichtera, amerykańskiego naukowca, który urodził się w 1935 r. w Borysławiu. Tam też przeżył wojnę, zaś lata powojenne do 1968 w Warszawie, gdzie ukończył Politechnikę. Powieść Dichtera pt. „Koń Pana Boga” ma charakter autobiogra-

ficzny i opisuje doświadczenia żydowskiego dziecka podczas okupacji i w pierwszych latach PRL.

◆ Media doniosły, że w czasie tegorocznej pielgrzymki do Polski, Ojciec Św. Jan Paweł II uda się do Dukli i Krośna, gdzie w dniu 10 czerwca odbędzie się uroczystość kanonizacji bł. Jana z Dukli, patrona Lwowa. Szczątki błogosławionego zostały po II wojnie wywiezione z lwowskiego kościoła oo. Bernardynów do Dukli. Lwowski kościół – jeden z czołowych zabytków architektury i sztuki Lwowa – został ostatnio zawłaszczony przez grekokatolików.

◆ W listopadzie zmarł w Krakowie w wieku 74 lat Jerzy Bresticzker, muzyk i muzykolog, krytyk i publicysta. Z urodzenia i wychowania lwowianin, był wielkim lwowskim patriotą oraz człowiekiem o rzadko spotykanej życzliwości i skromności.

◆ W dniu 9 listopada ub. roku odbyła się w Lublinie uroczystość nadania tamtejszemu Zespołowi Szkół Ogólnokształcących Nr 4 imienia Orłąt Lwowskich.

◆ W krakowskim domu państwa Bokłaków urządzany jest corocznie z początkiem stycznia – w tym roku po raz czterdziesty – wieczór kolęd. Pan Dominik Bokłak pochodzi ze Stanisławowa (choć urodził się koło Podhajec). Sam jest muzykiem, a muzykę i śpiew uprawia cała rodzina – profesjonalnie lub po amatorsku: cztery córki, zięciowie i wnuki. Jedna z córek i jej mąż, pp. Długoszowie, śpiewają w chórze „Organum” (pan Długosz jest prezesem tego chóru i najbliższym współpracownikiem prof. B. Grzybka, z którym wywiad zamieściliśmy w poprzednim numerze). Na dorocznym kolędowaniu w niewielkim mieszkaniu zbiera się kilkadziesiąt osób: przyjaciele i znajomi, księża i siostry, muzycy i chórzycy z „Organum”.

◆ 9 listopada ub. roku odbyła się w Lublinie uroczystość nadania tamtejszemu Zespołowi Szkół Ogólnokształcących nr 4 imienia Orłąt Lwowskich.

KULTURA NAUKA

Książki

Tych, którzy nie umieją się oprzeć zakupom nowo wydanych książek, poświęconych Lwowowi i Małopolsce Wschodniej, ubiegły rok 1996 naraził na poważne wydatki. Z trzech powodów: 1° ukazało się sporo nowych wydawnictw, 2° są szalenie ciekawe i ważne, 3° horrendalnie drogie. Warto zauważyć, że większość tych pozycji wychodzi w Krakowie i Wrocławiu.

📖 Zacznijmy od grubego tomu, zatytułowanego „Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej” (Kraków 1996). Autor, ks. Józef Anczarski (ur. 1912 w Złoczowie) spisywał od 4 sierpnia 1939 do dnia wygnania z Tarnopola 23 maja 1946 wydarzenia, przeżycia i osobiste refleksje. Powstała w ten sposób niezwykle wiarygodna i sugestywna, „od dołu” widziana lokalna historia II wojny i trzech okupacji. Na kartach książki przewijają się głównie miejscowości Tarnopolszczyzny: Tarnopol i Trembowla, Złoczów i Buczacz, Podhajce i Skałat, niezliczone wioski i oczywiście Lwów. Lekka narracja sprawia, że czytelnik staje się niemal uczestnikiem wydarzeń, zdobywa szeroką wiedzę o dniu powszednim czasu wojny, przeżywa dzień po dniu grozę bolszewickich, hitlerowskich, i przede wszystkim ukraińsko-nacjonalistycznych zbrodni.

Książka-dokument, którą warto polecić przemadzałym znawcom z Polski centralnej.

📖 Ludzie, którzy przeżyli czasy II wojny i okupacji (wszystkich), pamiętają „gądzinówki”. W Krakowie był „Goniec Krakowski”, we Lwowie najpierw „Czerwony Sztandar”, potem „Gazeta Lwowska”, potem znowu „Czerwony Sztandar”. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego dało nam już 2. wydanie monograficznej

pracy Grzegorza Hryciuka pt. „Gazeta Lwowska. 1941–1944” (Wrocław 1996). Tytuł to bardzo ze Lwowem zżyty, bo dziennik o tym tytule ukazywał się tam od 1811 r. do II wojny światowej. Zauważmy, że w owym, 128-letnim okresie ukazywania się Gazety Lwowskiej, mieściły się aż trzy epoki polityczne. Pierwsza i druga to niewola austriacka, ale jak różniące się między sobą! Do lat 1860-tych jest to twardy reżim zaborczy, nieprzyjazny Polakom. Potem następuje epoka autonomii galicyjskiej, z polską w pełni administracją. Staje się ta era pomostem, przygotowaniem do epoki trzeciej: niepodległości 1918–1939. Przez te 128 lat była „Gazeta Lwowska” dziennikiem na pół urzędowym, na pół popularną gazetą z całym wachlarzem tematyki politycznej, lokalnej i kulturalnej.

Po dwuletniej przerwie (na okupację sowiecką) tytuł pojawił się znowu – tym razem jako organ niemieckich władz okupacyjnych dla Distrikt Galizien. Ukazywał się przez trzy lata. To już czwarta epoka polityczna.

Dziennik ten określa autor jako „gadzinówkę”, bo tak wtedy w GG nazywano gazety okupantów, choć zdaje mi się, że słowo to we Lwowie nie było w takim znaczeniu znane i używane, poznaliśmy je dopiero później (nb. autor zbyt często używa tego wyrazu – mój zarzut dotyczy stylistyki, a nie meritum).

Czy jednak „Gazeta Lwowska” z lat 1941–1944 była gadzinówką w pełnym tego słowa znaczeniu? Jej warstwa polityczno-propagandowa na pewno zasługuje na taki epitet, ale czy całkiem podobnej, dla Polaków obrzydliwej propagandy nie serwowały nam po wojnie niektóre gazety PRL, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych (a może i wiele lat później)? Nikogo nie może dziwić, że obca władza uprawia swoją propagandę, a wydaje się, że większą niż niemiecka – per saldo – szkodę wyrządziły Polakom gazety i propaganda komunistyczna, bo na tę pierwszą byliśmy dostatecznie uodpornieni (i trwała względnie krótko). Propaganda niemiecka była niemal całkowicie nieskuteczna, a niektóre wiadomości wzbudzały śmiech, prowokowały powstawanie niezliczonych dowcipów politycznych. Niestety nie tak odbierano propagandę komunistów, bo na tę tylko wy-


gnańcy z Ziem Wschodnich byli wystarczająco uodpornieni. Nawet i dziś, kiedy o czasach „realnego socjalizmu” staramy się zapomnieć, podawane są gdzieś tam treści, które świadczą o utracie godności i poczucia interesu narodowego w środowiskach niekoniecznie postkomunistycznych.

„Gazetę Lwowską” z lat 1941–1944 rehabilitują natomiast materiały, które tam były publikowane niejako na marginesie. Autor książki poświęcił jeden z obszernych rozdziałów problematyce kulturalnej, w tym dzienniku zamieszczonej. Stwierdza, że głównym czynnikiem, który kształtował specyfikę tej gazety (w odróżnieniu od innych gazet polskich w GG), był właśnie rozbudowany dział kulturalny. Obsadzony był przez redaktorów polskich, których celem było – w miarę możliwości – prezentowanie niektórych bodaj zagadnień z polskiej historii, literatury i sztuki, szczególnie w odniesieniu do Lwowa oraz innych miast, miasteczek i zabytków Małopolski Wschodniej. Nie trzeba uzasadniać jak ważne to było dla polskiego społeczeństwa, szczególnie młodzieży, w istniejących warunkach. Pozwolę sobie na osobistą dygresję: jako 11–12-letni chłopak z uwagą czytałem właśnie te artykuły i wiele mi z nich zostało, jeśli nie szczegóły, to na pewno umiłowanie mojej „małej ojczyzny”. Nie była więc Gazeta Lwowska typową „gadzinówką”.

We wstępie do książki poznamy m.in. strukturę administracyjną dystryktu Galicji i jego demografię. O prasie w całym GG i we Lwowie mówią rozdziały „Polskojęzyczna prasa jawna w GG w latach 1939–1945” oraz „Jedyny dziennik polski dystryktu Galicji”. Bardzo ciekawy jest rozdział najdłuższy: „Dzień powszedni Lwowa pod okupacją niemiecką”. Jeszcze inne rozdziały omawiają sprawę polską w l. 1941–1944 oraz propagandę antysowiecką i antysemicką.

Książka jest pięknie wydana. Ale czy nie lepiej i dla wydawcy i dla autora – nie mówiąc o szerszym kręgu nabywców – gdyby miała skromniejszą szatę, a za to była tańsza?

Na koniec trzeba zwrócić uwagę, że tytuł „Gazety Lwowskiej” ukazał się na nowo w 1991 r. Ale o tej piątej epoce innym razem.

 Działający w Krakowie Klub Złoczowski (wspominaliśmy o nim w poprzednim numerze, omawiając jego Biuletyn) zainaugurował w 1996 r. serię wydawniczą pn. „Biblioteka Złoczowska” dwoma starannie opracowanymi tomikami.

Pierwszy, to „Szkice historyczne” (tom I). Składają się nań materiały z sesji organizowanych przez Klub, a poświęconych dziejom Ziemi Złoczowskiej. Przypomnijmy, że powiat złoczowski leży w północno-zachodniej stronie województwa tarnopolskiego, a geograficznie składa się z dwóch części, rozdzielonych pasmem Gologór i Woroniaków. Wzgórze nie imponują wysokością (kilkadziesiąt do stukilkudziesięciu metrów wysokości względnej, ale – wyznaczają główny europejski dział wód. To też północna część Ziemi Złoczowskiej należy za pośrednictwem Bugu do zlewiska bałtyckiego, zaś południowa poprzez Żółtą Lipę, Strypę i Seret – dopływy Dniestru – do Morza Czarnego.

Tomik zawiera 9 artykułów o charakterze popularno-informacyjnym, w części dotyczących nie tylko Ziemi Złoczowskiej i jej stolicy. To też czytelnikowi zainteresowanemu tym właśnie obszarem należy polecić przede wszystkim prof. Danuty Quirini-Popławskiej „Początki Złoczowa (XV–XVI w.)” oraz dwa artykuły o zbrodniach czasu II wojny: K. Kotarby o zbrodniach sowieckich i W. Konarskiego o zagładzie Huty Pieniackiej.

Pozycją niezwykle udaną jest drugi tomik: wspomnienia Zbigniewa Kratochwiła, zatytułowane: „Złoczów, ulica Gliniańska”. Autor jest bratem świętego malarza Mariana (zamieszkałego w Anglii; o jego niedawnej wystawie w Krakowie pisaliśmy w CL 3/96). Ojciec był sędzią, a w Złoczowie mieszkał z rodziną w latach 1905–1928. Autor urodził się w roku 1913.

Złoczów to jedno z ważniejszych miast Małopolski Wschodniej, choć pod względem wielkości nie należał do czołówki. Po Lwowie i dwóch innych miastach wojewódzkich, Stanisławowie i Tarnopolu, plasuje się grupa miast, których bogata historia szła w parze ze znaczeniem we współczesności, przerywanej w sposób nienaturalny II wojną światową. Takie miasta, jak Drohobycz i Bory-

staw, Kołomyja, Sambor, Stryj, Brody i Złoczów, a zaraz potem Czortków, Gródek Jagielloński, Sokal, Rawa Ruska, Żółkiew, Brzeżany, Buczacz i całe mnóstwo mniejszych i najmniejszych, były *pepiniarą* polskiej inteligencji, wcale nie tylko w skali regionalnej. Czy nie czujemy tego do dziś, jeśli nie w wymiarze ilościowym, to na pewno jakościowym, mimo wpływu półwiecza?

Kratochwil maluje sceny z życia takiego właśnie miasteczka, zapamiętane przed siedmioma-ośmioma dziesiątkami lat, lub później zasłyszane. Opowiada o rodzinie i domu, o kolegach, znajomych i sąsiadach, o zabawach i wycieczkach, o najeździe bolszewickim 1920 roku i o mniejszościach narodowych, a wreszcie o losach złoczowian, wygnanych ze swojej „małej ojczyzny”.

W sumie dostaliśmy wartościowy dokument, spisany bez pretensji do wielkiej literatury. Biermy przykład i utrwalmy na papierze własne wspomnienia. Nie trzeba być do tego historykiem ani pisarzem. Podobnych dokumentów powinno powstać wiele.

Stefan S. Łukowski

 Z dużym zainteresowaniem sięgnąłem po książkę „Gdzie jesteś Ojczyzno. Antologia wierszy współczesnych poetów polskich zamieszkałych na Ukrainie” pod redakcją Teresy Dutkiewicz. Wydawcy „Stowarzyszeniu Wspólnota Polska” udało się zgromadzić wiersze (nie wiem – „tylko” czy „aż”) 15 autorów: Mieczysławy Piotrowskiej, Walentyny Czeńcowej, Ireny Sandeckiej, Witolda Wróblewskiego, Longiny Skirnickiej, Ludwika Markulaka, Jarosława Pawluka, Krystyny Angielskiej, Zbigniewa Zwarycza, Jerzego Wasidłowa, Łucji Uszakowej, Jana Billa, Beaty Fedorcio, Ireny Nuckowskiej, Ilony Kuryluk. Poetów o różnej rozpiętości wiekowej, a tym samym różnym doświadczeniem życiowym. Czy są to wszyscy Polacy żyjący w Państwie Ukraińskim parający się piórem? Nie wiem, ale takie wrażenie można odnieść po lekturze tej książki. Dobrze, że antologia ta wyszła drukiem, choć stało się to o wiele lat za późno. Wcześniej nie było warunków – to prawda. Pociuszający jest fakt, iż pośród tych pięć-

nastu poetów jest kilku młodych twórców urodzonych po wojnie, a wiersze niektórych są literacko obiecujące. Faktem jest też, że ci młodzi ludzie studiują w Polsce. Czy wrócą w rodzinne strony? Jeśli tak, na nich spadnie obowiązek stworzenia środowiska literackiego we Lwowie. Ferment literacki zawsze pobudza życie intelektualne. Ale na ten moment trzeba chyba jeszcze poczekać. Póki co, chylmy czoła przed poezją polską powstałą w warunkach szczególnych.

📖 Wśród natłoku (tak, tak, natłoku) kresowych wydawnictw, należy odnotować książki – niewiele mające wspólnego z Kresami – pióra Adama Zielińskiego rodem z Lwowskiej Ziemi, a konkretnie ze Stryja. Autor od 40 lat mieszka w Austrii. Po wojnie związał się z Krakowem, w którym do dzisiaj ma wielu znajomych i przyjaciół, i do którego chętnie wraca z Wiednia. Właśnie krakowskie oficyny wydawnicze edytowały dwie jego powieści o wątkach autobiograficznych: „Garbaty świat” (1993, Oficyna Cracovia), „Powrót” (1996, Oficyna Wydawnicza „Argus”). W swych książkach sięga autor do korzeni, do ziemi swych ojców, przywołuje z pamięci znane sobie postacie, przypomina wydarzenia znane z historii, stosuje finezyjny kamuflaż. Lektura interesująca, jeśli czytelnika nie brzydzi świat polityki, a może politykierstwa.

📖 „Nasłonecznienie” (Wrocław 1996, Oficyna Wydawnicza Oddziału Wrocławskiego PTTK) to kolejny tomik wierszy autora, którego znamy, którego polecać nie trzeba. Jerzy Masiór tę książkę zawierającą – o czym mówi podtytuł – „Wiersze kresowe i lwowskie”, poświęcił „Witoldowi Szolginii, Poecie Lwowa, Najwierniejszemu Dziecku Łyczakowa”. W tym Mieście łatwo było być poetą – pisze w jednym z utworów poeta. Jego wiersze to owoc tęsknoty do rodzinnych stron, miejsc zajmujących w pamięci autora szczególne miejsce. Masiór nie tylko wspomina. Wenę twórczą czerpie z częstych wyjazdów na Kresy. W książce czytelnik napotka ilustracje wykonane przez Masióra, które stanowią doskonałe uzupełnienie aury stworzonej przez wiersze pisane uczuciami. Warto po tę książkę sięgnąć, by wraz z Jerzym Masiórem po-

wędrować *Gródecką „utartych fioletów”* przez *Kleparów bardziej muzyczny / Janowskie biednych zaduszek...*

📖 Częstym gościem Zakopanego jest Adam Hollanek. Tej postaci czytelnikom „Cracovii – Leopoli” przybliżyć też nie trzeba. Jego wędrówki po Tatrach i ulicach Zakopanego zaowocowały wydaniem przez Spółkę Wydawniczo-Księgarską książkę „Pacalycha. Zakopiańskie wspomnienia” (Warszawa 1996). Doskonała gawęda, pełna anegdot i cennych informacji, która – jak pisze Jan Pieszczachowicz – stanowi istotny przyczynek do wiedzy o szeroko rozumianym środowisku kulturalnym Lwowa, Zakopanego i w ogóle Polski.

Kronika

Janusz M. Paluch

📖 W Śródmiejskim Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie autorskie ze znanym poetą i dziennikarzem od lat mieszkającym nad Tybrem – ale i nie opuszczającym Krakowa – Jerzym Hordyńskim. Spotkanie prowadził prof. Bogusław Żurkowski (prezes Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich). Poeta czytał swe nowe utwory, wspominał czasy krakowskie. Znalazł też miejsce, bo jakże mogłoby być inaczej, dla swego Lwowa, w którym pozostała na zawsze młodość i pierwsze zmagania z literaturą. Od przedstawiciela redakcji pan Jerzy otrzymał egzemplarz „CL”, w zamian obiecał dla naszego kwartalnika napisać kilka słów. Oczekujemy niecierpliwie.

📖 Jak wcześniej powiadaliśmy, w październiku '96 odbyła się trzecia już ogólnopolska sesja naukowa pt. „Kultura artystyczna Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej w okresie nowożytnym”, zorganizowana przez Instytut Historii Sztuki UJ oraz koła naukowe studentów historii sztuki UJ i UW. Z 20 referatów i komunikatów, wygłoszonych także przez przedstawicieli innych narodowości Rzeczypospolitej: Litwinów, Białorusinów i Ukraińca, nas szczególnie zainteresowały te, które dotyczyły Małopolski Wschodniej: o zjawisku „postgotyku” na tamtej ziemi i na Wołyniu, o kościołach ścienofilaryowych, o kościele Bernardynów w Janowie i lwowskiej Cerkwi Wołoskiej, a

wreszcie o rzeźbie J.J. Pinsla i twórczości Francesco Capponiego.

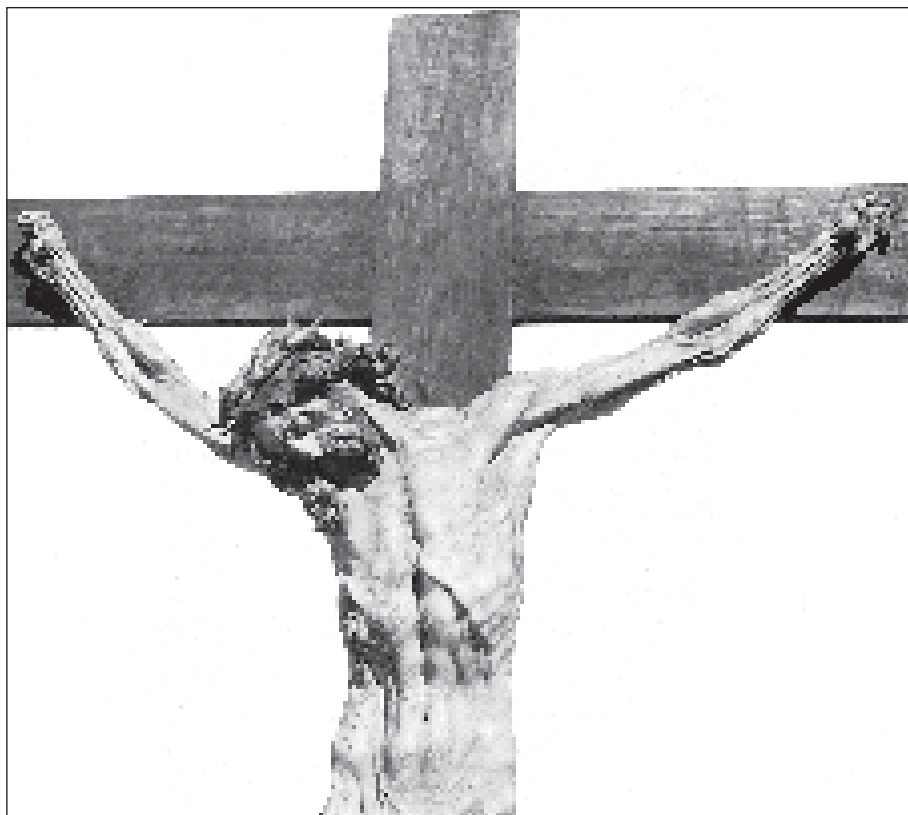
☐ Już piąty rok z rządu krakowscy absolwenci i studenci historii sztuki inwentaryzowali w miesiącach letnich '96 kościoły Małopolski Wschodniej. Plonem ubiegłorocznej wyprawy było (w dwóch turach) zbadanie 86 kościołów i 7 kaplic. Wzięło w niej udział 35 osób, lecz kandydatów do tej ciekawej choć niełatwej pracy było o wiele więcej. Efektem inwentaryzacji są stopniowo wydawane tomy „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej”, o czym donosimy osobno.

Jak co roku też sprawozdanie (z przeżyciami) z ostatniej wyprawy przedstawili na ogólnym zebraniu Tow. Miłośników Lwowa i Kresów PW uczestnicy wszystkich wypraw, mgr Andrzej Betlej i

mgr Rafał Quirini-Popławski, a także studentka, p. Joanna Wolańska.

☐ Z końcem listopada '96 bawił w Krakowie 45-osobowy Chór Katedralny ze Lwowa, który pod dyrekcją swego kierownika artystycznego p. Bronisława Pacana śpiewał tu dwukrotnie w czasie Mszy św.: w kościele MB z Lourdes XX Misjonarzy przy ul. Lea (potem odbył się koncert) oraz w Bazylice Mariackiej. Chórowi towarzyszył ks. Wiktor Pałczyński.

Sponsorami tej podróży artystycznej były krakowski oddział „Wspólnoty Polskiej” oraz Chór Mariański (kierowany przez p. Jana Rybarskiego) z kościoła XX Misjonarzy. Członkowie tego ostatniego (a także członkowie TMLiKPW) udzielili lwowianom gościny w swoich domach. Niezwykle serdecznie wypadło pożegna-



J.J. Pinsel: głowa Chrystusa z krucyfiksu (lata 60. XVIII w.) z kościoła św. Marcina we Lwowie, obecnie w magazynach w Olesku



Kościół w Milatynie Starym. Tu do II wojny znajdował się cudowny obraz Chrystusa Konającego (patrz CL 2 i 4/96)

nie lwowskiego zespołu w Domu Katolickim przy ul. Lea. W imieniu Chóru Mariańskiego bardzo ciepłe słowa wypowiedziała p. Marta Stachura z zarządu tego chóru, a na koniec ks. proboszcz Czesław Lechocki.

Wizyta lwowian w Krakowie była dla obu stron miłą.

☐ W grudniu '96 rozpoczął się w Radiu Kraków cykl audycji o tematyce lwowskiej – zawsze w soboty o godz. 15.15. Na początek przewidziano wspomnienia prof. Zdzisława Żygulskiego jr. (14 odcinków). W kolejności prof. Marta Wyka będzie mówić o literaturze, a prof. Jan Michalik o lwowskim teatrze.

☐ Przed samym Bożym Narodzeniem przyjechał do Krakowa i wystąpił w sali teatru „Grotoska” kilkunastoosobowy zespół Teatru Polskiego ze Lwowa z „Szopką Lwowską”. Była to nowa, pięknie wzbogacona wersja tego dorocznego przedstawienia, utrzymana w ciepłym, sentymentalnym i bardzo lwowskim nastroju. Pełna sala (zauważyliśmy profesora Krzysztofa Pendereckiego z ro-

dzina) oklaskiwała gorąco uroczy program i sympatycznych wykonawców, którzy na zakończenie podzielili się z zebranymi krakowianami i krakowskimi lwowianami opłatkiem, zaś reżyser Zbigniew Chrzanowski złożył podziękowanie sponsorom tej artystycznej podróży – Centrum Młodzieży i krakowskiemu oddziałowi „Wspólnoty Polskiej”.

☐ W Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie w XII '96 i I '97 prezentowano wystawę fotografii Jerzego Borysowskiego ze Lwowa pt. „Huculszczyzna i Lwów”. O autorze pisaliśmy w CL 3–4/95.

☐ „Tygodnik Powszechny” 3/97 opublikował rozmowę Magdaleny Bajer z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, kuratorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Rozmowa, zatytułowana „Musimy się przejąć”, dotyczy zbiorów Ossolineum, pozostałych we Lwowie (patrz CL 4/96, str. 30–31). W sprawie ich zwrotu toczą się od dawna pertraktacje, padają obietnice, potem – w najlepszym razie – zapada cisza. Bywa i tak, iż dyrektorka ukraińskiej Biblioteki Narodowej Łarysa

Kruszelnicka grozi, że zorganizuje... rozruchy, gdyby chciano Ossolineum oddać Polakom.

Jedynym efektem zainteresowania ze strony polskiej (ale nie władz warszawskich) było podobno przeniesienie jedynego kompletnego zbioru prasy polskiej od pocz. XIX wieku (z wszystkich trzech zaborów) do 1939 r., barbarzyńsko zniszczonego w lwowskim kościele jezuitów na skutek zalewania przez dziury w dachu – do innego lokalu (ile z tego ocalono?). Obecnym administratorem lwowskim nie są te zbiory do niczego potrzebne, ale oddać ich nie chcą. Nowak-Jeziorański przytacza relację, że Wałęsa jako prezydent zawiózł do Kijowa „w prezencie” najważniejszą część biblioteki Szewczenki (wywiezioną przez Niemców i znaną na Ziemiach Zachodnich), która mogła i miała być kartą przetargową w negocjacjach o zbiory ossolińskie. Może nie słyszał o Ossolineum?

Na koniec wyjaśnienie: fundację, ustanowioną przez Józefa M. Ossolińskiego w r. 1817, władze PRL zlikwidowały w 1952 roku. 5 stycznia 1995 fundacja ta została przez Sejm RP restytuowana pod dawną nazwą Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a jej finansowym oparciem jest coroczna dotacja ze skarbu państwa. Kuratorem ZNiO został właśnie Jan Nowak-Jeziorański, b. dyrektor sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”. Warto przypomnieć, że do II wojny kuratorami tej najstarszej i największej po bibliotece Jagiellońskiej skarbnicy polskiego dziedzictwa kulturalnego i nauko-



Uroczystość 11 listopada w Mościskach zorganizowana w 1996 r. przez tamtejsze Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Przemawia prezes, pani Teresa Teterycz

Listy do redakcji

W. Sz. Pan Redaktor Kwartalnika „Cracovia–Leopolis”.

Towarzystwo Kultury Polskiej w Mościskach składa na ręce Pana najserdeczniejsze podziękowanie za systematyczne przekazywanie dla nas wspaniałego kwartalnika, który jest tak potrzebny.

Prezes TKP w Mościskach,
Teresa Teterycz

Jakże się nie cieszyć z tak miłego listu? Albo z takiego:

Szanowny Panie Redaktorze,

uprzejmie informuję, że nie otrzymałem numeru 3/1996 kwartalnika [...] „Cracovia–Leopolis”. Informuję, że III kwartał należy już do historii tego roku, a mamy już piętnaście kalendarzowych dni czwartego kwartału. Czekam na pisemne wyjaśnienie tego stanu rzeczy [...]. Dla Pana i Kolegium Redakcyjnego kwartalnika łączę wyrazy należnego szacunku, oraz powiew wiatru pamięci ze Lwowa!

Zygmunt Krysiński, Rzeszów

Przepraszamy za opóźnienie, poprawimy się w przyszłym roku. Pana niecierpliwość bardzo nam pochlebia!

Pani Aleksandra Podhorodecka, która wraz z czterema siostrami udała się z Londynu do Lwowa na uroczystość 180-lecia Szkoły Nr 10, nadesłała nam swój wiersz, napisany... w drodze powrotnej ze Lwowa, w krakowskim samochodzie. Oto on:

OD MAMUSI DO MAGDUSI

*Na obczyźnie, aż w Londynie
Wszystkieśmy się wychowały,
A choć z Szkołą nie związane,
Na zjazd żeśmy przyjechały.*

*Bo do Marii Magdaleny
Nasza Mama uczęszczała,*

*I przez długie, piękne życie
O tej szkole pamiętała.*

*O to, jak we Lwowie było
Myśmy nieraz się pytały,
I wesołe opowiadki
Z ust matczynych wciąż słuchały.*

*Niedaleko, na Głębokiej
Mama wiele lat mieszkała.
Miała jedną starszą siostrę,
Czterech miłych braci miała.*

*Swą Marysię, bo najmłodszą,
Ta rodzina wciąż kochała.
Mama ciepło swe domowe
Całe życie wspominała.*

*Był dom państwa Łuczkiwiczów
Znany z figlów, z wesołości,
Dla każdego wciąż otwarty,
Pełen śmiechu, pełen gości.*

*Tyle lat już przeminęło
Od maminej lat młodości,
Lecz się Mama wybierała
Do Was tu przyjechać w gości.*

*Ale biedna nasza Mama
Tego zjazdu nie dożyła,
I ukochanego Lwowa
Nigdy już nie zobaczyła.*

*Więc za Mamę my stoimy
Na tym starym bruku lwowskim,
Ze łzą w oku się modlimy
Na cmentarzu Łyczakowskim.*

*Że będziemy wciąż wzruszone,
Tośmy z góry już wiedziały,
Lecz piękności miasta Lwowa
Myśmy się nie spodziewały.*

*Każda piękna kamienica,
Każdy kościół, każda droga,
Każdy kamień sam, po polsku
Z całej siły woła Boga.*

*Woła też i do Polaków:
Sześćset lat żeśmy tu stali!
O nas nie zapominajcie,
Nas Polacy budowali!*

[...]

Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku (4)

(dokończenie ze str. 13)

przeferował. 12 października przystąpił do pracy w katedrze świeżo wyświęcony w Rydze ks. Ludwik Kamilewski³⁰. W niedzielę 13 października o. Rafał miał kazanie wprowadzające nowego księdza. Powiedział, że praca w katedrze jest nie na jednego człowieka, więc pomoc się przyda. Ks. Ludwik urodził się w 1946 r. w Kazachstanie, dokąd byli wywiezieni jego rodzice, pochodzący z Podola. Wrócił tam w 1948 r. Mimo, że w domu mówili po polsku, język ojczysty księdza pozostawał bardzo dużo do życzenia. Trzeba wziąć pod uwagę, że skończył szkołę rosyjską, odbył wojsko sowieckie i seminarium w Rydze, gdzie musiał uczyć się łaciny i języka łotewskiego. Z punktu zaczął brać lekcje języka i historii polskiej u Zofii Rogaliny³¹. Ks. Ludwik jest to człowiek pełen zapału i energii, bardzo lubiany przez parafian.

Niestety o. Rafał znowu ciężko zachorował. Dn. 21VI 1976 r. miał wysoką gorączkę, a mimo tego odprawiał Mszę św. Po Podniesieniu upadł zemdlony na stopnie ołtarza. W kościele rozległ się wielki szloch. Ks. Ludwik dokończył Mszę św. Pogotowie odwiozło o. Rafała do szpitala na dawną ul. Kętrzyńskiego. Stwierdzono zakażenie z nogi, której groziła amputacja, ale Pan Bóg okazał znów swoje Miłosierdzie i już 9 lipca o. Rafał był w pracy, odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie.

Jest też wśród dorastających chłopców sporo powołań kapłańskich. Prócz ks. Kamilewskiego mamy już dwóch wyświęconych w Rydze: Józefa Legowicza³² i Ludwika Marko³³. Jest kilku na studiach w tamtejszym seminarium. Władze lwowskie muszą wyrażać zgodę na te studia. Znam jednego młodego człowieka, który starał się o pozwolenie kilka lat i stale mu odmawiano, aż wreszcie postawił na swoim. Na III roku klerycy mają już prawo komunikowania, odprawiania nieszporów i egzekwii w kościele. W trudnych okresach dla Kościoła starają się jak najprędzej zdać egzaminy i przy-

jeżdżają do pomocy naszym księżom, zwłaszcza w okresie wielkanocnym. Ks. Legowicz został w rodzinnych Mościskach do pomocy ks. Mączyńskiemu. Ks. L. Marko odprawił prymicję w katedrze lwowskiej, pierwszą od przedwojennych czasów, w dniu 10 VI 1984 r. Nabożeństwo trwało przeszło 5 godzin przy tłumach wiernych. O. Rafał kierował uroczystością z ambony.

Mimo wszelkich przeciwności nasza katedra we Lwowie tętni życiem. W niedziele i święta odprawiane są trzy Msze św. przed południem i jedna wieczorem z kazaniem za każdym razem innym. W powszedni dzień odprawia się dwie Msze św. rano i jedną wieczorem, po której jest różaniec lub nieszpory. Rozdaje się 1000 Komunii św. dziennie, a na zakończenie rekolekcji do 2000 (wiadomość tę podał o. Rafał Kiernicki podczas kazania 27 VII 1973 r.). Na Zielone Święta odprawia się 40-godzinne nabożeństwo, a przed świętem Niepokalanego Poczęcia oraz Wniebowzięcia Matki Boskiej po Mszy św. wieczornej – uroczystą nowennę z wystawieniem i kazaniem. Przez oktawę tych świąt i Bożego Ciała odbywają się procesje wewnątrz kościoła. O stałej nowennie 9 czwartków pisałam wyżej (do Miłosierdzia Bożego).

Nie mogę tu nie wspomnieć o dzielnych niewiastach, które pomagały i pomagają naszym księżom. Wymienię tu przede wszystkim Matkę Walchnowską z Sacre Coeur, która została we Lwowie do towarzystwa M. Baillot, Francuzki, starszuszki, której władze nie chciały wypuścić ze Lwowa. Została z nimi również siostra zakonna. Zajmowały się przede wszystkim wypiekaniem komunikantów, dziennie dla samej katedry 1000. M. Walchnowska bardzo cierpiała pod koniec życia i umarła 24 II 1971 r. Pogrzbek odbył się z katedry 27 lutego. O. Rafał podnosił w kazaniu silne powołanie Matki. Czekająca ją w młodości wspaniała przyszłość, a jednak rzuciła wszystko i wstąpiła do klasztoru. Robiła co było trzeba: oprócz wypieku komunikantów – szycie, przepisywanie ksiąg kościelnych po łacinie, której nie znała. O Rafał powiedział na zakończenie: „Nic nie tracimy na jej śmierci, a zyskamy orędowniczkę w niebie”.

Drugą bardzo zasłużoną dla katedry osobą jest emerytowana lekarka Irena Pelczarska, przewodnicząca komitetu katedralnego. Jej wrodzona energia i przedsiębiorczość wywalczyła już niejedno dla naszej katedry, zwłaszcza remont we własnym zarządzie, o czym już wyżej wspomniałam. Muszę tu również wspomnieć o śp. Zofii Kotulance–Rogalinie, polonistce, która przez 8 lat udzielała lekcji jęz. polskiego ks. L. Kamilewskiemu, przy czym wykazała dużo gorliwości i poświęcenia. Uczyła też łaciny ministrantów – kandydatów na kleryków. Rogalina zmarła 12 VI 1982 r. Pochowali ją na cmentarzu Janowskim dawni uczniowie: ks. Kamilewski i ks. Legowicz. Ten pierwszy wspomniał, że po zatwierdzeniu go w katedrze o. Rafał przedstawił go Rogalinie mówiąc: „Ta pani będzie cię uczyła”. Gdy papież był za pierwszym razem w Polsce i wychodził po nabożeństwie z katedry wawelskiej, Rogalina, która wtedy była w Krakowie, podeszła do Ojca św. prosząc o błogosławieństwo dla naszego Kościoła we Lwowie. Papież położył jej rękę na ramieniu i powiedział: „Macie moje błogosławieństwo”.

* * *

Wspomnienia niniejsze pisałam na podstawie pamięci oraz notatek prowadzonych na bieżąco. Wszystko, co tu napisałam jest sprawdzone.

2 luty 1985 r.

Przypisy:

²⁸ Mączyński Kazimierz ur. w 1928 r., inkardynowany do archidiecezji w Rydze, w 1966–91 duszpasterz w Samborze, Mościskach i w parafii św. Antoniego we Lwowie. W 1991 r. wyjechał na Łotwę; był tam proboszczem parafii pw. Chrystusa Króla w Rydze. Zmarł tamże 1 VIII 1996 r.

²⁹ Cieński Jan (1905–1992), święcenia kapłańskie w 1938 r. we Lwowie, 1938–1945 wikariusz, a od 26 XI 1945 r. administrator i później proboszcz w Złoczowie. Po II wojnie światowej pozostał na Ukrainie; należał do szczupłej grupy księży, których nie dotknęły żadne więzienia i łagrow sowieckich. Dn. 30 VI 1967 r. podczas pobytu w Polsce konsekrowany przez Prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego w kaplicy arcybiskupiej w

Gnieźnie na biskupa dla wiernych obrządku łacińskiego w granicach Ukrainy. Pogrzebany na cmentarzu parafialnym w Złoczowie.

³⁰ Kamilewski Ludwik, ur. 1946 r., święcenia kapłańskie w 1974 r. w Rydze, w l. 1974–91 wikariusz w Bazylice Metropolitalnej we Lwowie. W dobie „pierestrojki” zasłużony w dziele odzyskiwania licznych kościołów dla potrzeb kultu religijnego w woj. lwowskim. Od 1991 r. proboszcz i dziekan w Łucku na Wołyniu; uzyskał zwrot katedry p.w. Trójcy św. i św. Piotra i Pawła oraz licznych kościołów na Wołyniu, m.in. słynnej Kolegiaty w Ołyce dla wiernych obrządku łacińskiego. Odznaczony godnością kapelana Ojca św. i kanonika gremialnego Kapituły Metropolitalnej we Lwowie.

³¹ Rogala Zofia (1910–1983), córka dr Rudolfa Kotuli – dyrektora Biblioteki Baworowskich we Lwowie; do 1939 r. była nauczycielką języka polskiego w Prywatnym Gimnazjum żeń-

skim im. J. Słowackiego i w Prywatnym Gimnazjum Olgi Filippi-Żychowicz tamże. Aresztowana przez NKWD w 1940 r. i wywieziona na Sybir, wróciła stamtąd przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej 1941 r. Po II wojnie światowej uczyła prywatnie oraz pracowała w byłym Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Pogrzebana na Cmentarzu Janowskim. Informacja p. Marii Skierskiej (Lwów).

³² Legowicz Józef, ur. 1952 r., święcenia kapłańskie w 1981 r. w Rydze, a od 1981 r. proboszcz w Mościskach, od 1991 r. dziekan, od 1994 r. kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej we Lwowie; dzięki jego staraniom odzyskano liczne kościoły w okolicach Mościsk dla kultu religijnego.

³³ Marko Ludwik ur. w 1947 r., święcenia kapłańskie w 1984 r. w Rydze, 1984–1985 wikariusz w Krasławiu – archidiec. ryska, 1985–90 wikariusz, 1990–92 administrator i 1992–95 proboszcz w Złoczowie; od 1995 r. penitencjarz przy Bazylice Metropolitalnej we Lwowie.

ERRATA

Ważniejsze błędy, dostrzeżone w numerze 4/96:

- na str. 14 po lewej stronie, wiersz 18 od dołu: chodzi oczywiście o Nadworną, a nie żadną Nadgórną,
- na str. 45 po prawej stronie, wiersz 20 i 21 od dołu: zostały dwie przykre „dziury”, które świadczą o niedopatrzaniu redakcyjnym. Prosimy uzupełnić: druk Biuletynu rozpoczął się w r. 1991, a dotąd wyszło 10 numerów. W Słowniku geograficzno-historycznym, przy hasłach Busk (nr 3/96) i Bohorodczany (nr 4/96) opuszczono sygnaturę autorską: M.T. Autorkę, p. dr Marię Taszycką przepraszamy. Wszystkich Czytelników przepraszamy za błędy i niedopatrzania.

UZUPEŁNIENIE

Artykuł p. dr hab. Henryki Kramarz „Kraków dla Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918/1919” (CL 4/96) oparty został na „Sprawozdaniu Małopolskiego Komitetu Ratunkowego dla Lwowa w Krakowie 1918/1919”, które razem z innymi dokumentami wojennymi zdeponowano w 1922 r. w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie. Oryginał spłonął w pożarze tej biblioteki w 1939 r. Kopię dokumentu odnalazła Autorka w Bibliotece Ossolineum we Lwowie (Lwowska Biblioteka Akademii Nauk Ukrainy im. Stefanyka) pod sygnaturą 5278/I.

Za pominięcie tej informacji w poprzednim numerze redakcja serdecznie przeprasza Autorkę i Czytelników.

Na I stronie okładki: najstarsza pieczęć ławników lwowskich, XIV w.
W otoku napis: SIGILLUM SCABINORUM LEMBURGENSIUM.
Średnica oryginału 48 mm



Odznaka upamiętniająca jubileusz 180-lecia założenia Szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie (1816–1996). Jeszcze do nabycia w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27.

Niniejszy numer kwartalnika CRACOVIA–LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa
Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński, Skład: FALL, Kraków, Garczyńskiego 2

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2
